

ZIELONA GÓRA 19 VII — 1 VIII 1989 R.
ROK XXXIII NR 15 [698] CENA 60 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROZMOWA Z LECHEM PIASECKIM

(STR. 3)

Jeden dzień W BERLINIE ZACHODNIM Obkęd



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ



Pięć sezonów dyrektora Baniukiewicza

Krystyna Kamińska

Gorzowski teatr jak zwykle zamknięty w lipcu i w sierpniu. Ale w tym roku pustka jest większa niż zazwyczaj. Niemal wszyscy aktorzy spakowali już swoje walizki i więcej tu nie wrócą. Skonczył pracę także dyrektor — Antoni Baniukiewicz, który formalnie dopiero 1 września obejmie dykcję teatru w Gdyni, ale wiadomo, że o Gorzowie już nie myśli. Był dziesiątym dyrektorem Teatru im. J. Osterwy. Prowadził teatr przez pięć sezonów. Objął tę placówkę po usunięciu z pracy — Bohdana Mikucia. Zmiana dykcji (wtedy wolała wówczas wiele emocji i nie sprzyjała życzliwemu przyjęciu nowego dyrektora. Jednak ambitny Antoni Baniukiewicz udowodnił, że jest dobrym organizatorem i już 22 września 1984 r. zaprezentował pierwszą premierę — „Odprawę posłów greckich”. Ani dzieło Kochanowskiego nie jest nadzwyczaj sceniczną, ani jego realizacja nie była rewelacyjna, ale przedstawienie adresowane do młodzieży spełniło swoje zadanie i nie pozwoliło na odczucie teatralnej pustki związanej ze zmianą dykcji.

Antoni Baniukiewicz postawił przed gorzowskim teatrem barzo ambitne zadania. Uznał, że trzeba zwiększyć zespół teatralny do około 30 osób, co umożliwi systematyczne granie na dwóch scenach i dawanie około 10 premier rocznie. W koncepcji repertuarowej dążył do ukazania samooceny Polaków w różnych momentach historii, a tym samym do prowadzenia rozważań o charakterze narodowym, o tym, co nas jako naród buduje i co nas rozkłada. Również bardzo aktywnie zabrał się za ożywienie Gorzowskich Spotkań Teatralnych i przejął niemal całkowitą troskę o dobór za praszanych spektakli.

W pierwszym sezonie odbyło się 10 premier a za najlepszą czytelnicy „Ziemi Gorzowskiej” uznali w plebiscycie „Ślepców” w reżyserii dyrektora. O narodowym charakterze można było rozmawiać przy okazji „Odprawy...”, „Rozmów o wycinaniu lasu”. S. Tyma, „Non stop” M. Bordowicza a nawet „Hollywood, czyli święty las” K. Brauna.

Przygotowania do drugiego sezonu rozpoczęto bardzo wcześnie. Miał to być sezon jubileuszowy 25-lecia stałego teatru i 40-lecia sceny gorzowskiej. Obchody od były się w listopadzie i z tej okazji wystawiono „Krakowiaków i górali” W. Bogusławskiego. Reżyserował — Antoni Baniukiewicz. Barwne, roztąńczone i rozspiewane przedstawienie zostało bardzo dobrze przyjęte przez publiczność i w rok później również przez czytelników „Ziemi Gorzowskiej” uznane za najlepszą premierę sezonu.

Gdy się patrzy z perspektywy lat, właśnie ten drugi sezon dykcji Antoniego Baniukiewicza jawi się jako najciekawszy. Znowu dużo, bo aż 9 premier, a wśród nich tak ważne jak „Rozmowy z katem” K. Moczarskiego, „Dożywocie” A. Fredry, a przede wszystkim „Tamerlan Wielki” Ch. Marlowe’a w reżyserii Wiesława Górskiego. Właśnie tę ostatnią realizację uważam za największe osiągnięcie artystyczne gorzowskiego teatru w ostatnich co najmniej 10 latach.

Przy sprawie „Tamerlana” warto się zatrzymać, bo jest symptomatyczna. Dyrektor podjął ambitną próbę przygotowania polskiej prapremiery angielskiego dzieła z okresu renesansu. Co bardziej sceptyczni pytali, dlaczego realizację tej sztuki podejmuje teatr gorzowski, jeśli dotąd nie zrobiły tego teatry większe i silniejsze? Tu ambicje dyrektora zbiegły się z ambicjami młodego reżysera — Wiesława Górskiego. On, nawiązując do tradycji teatru elżbietańskiego, chciał przygotować przedstawienie jako formę sceniczną zabawy. Okres prób był stałym przelamywaniem oporu aktorów nie przyzwyczajonych do tego rodzaju konwencji. Podobno premiera była bardzo słaba. Przedstawienie zwyczajnie sypało się. Ale aktorzy już chwycili sens tej scenicznego zabawy. Widziałam jedno z kolejnych przedstawień. Było znakomite. Aktorzy precyzyjnie, lekkością wygrywali wszystkie niuanse tekstu i sytuacji scenicznych. Bawili się, a o to reżyserowi najbardziej chodziło.

Ciąg dalszy na str. 2

Lech Piasecki zaczął karierę kolarską dojeżdżając z rodzinnymi Lipian na treningi do Myśliborza, potem zamieszkał w Gorzowie, broniąc barw WLKS „Orleń”. Trudno byłoby zliczyć wszystkie sukcesy Leszka w tym okresie. Wygrał wiele wyścigów w kraju i za granicą, był wielokrotnym medalistą spartakiad młodzieży i mistrzostw Polski juniorów, potem wielokrotnym mistrzem seniorów w różnych konkurencjach kolarskich, i „królem” jazdy indywidualnej na czas. Amatorskie ściganie ukoronował zwycięstwem w Wyścigu Pokoju i tytułem mistrza świata oraz mianem najpopularniejszego sportowca Polski w 1985 roku.

Po uzyskaniu zgody władz polskiego sportu i macierzystego klubu, od 1986 roku jest kolarzem zawodowym we Włoszech. Także wśród profesjonalistów okazuje się być wybitnym zawodnikiem. Przed dwoma laty był przez pewien czas liderem w Tour de France, przed rokiem został mistrzem świata zawodowców na torze, ma na koncie wiele innych sukcesów, a ostatnio wyróżnił się w Giro di Italia.

Pod koniec czerwca Leszek Piasecki na kilka dni przyjechał do kraju. Chętnie zgodził się na wywiad dla „Nadodrza”...

— Zdziwił się sportowy świat trzema zwycięstwami w „czasówkach” podczas tegorocznego Giro di Italia. Takiego wyczynu kroniki kolarstwa zawodowego dawno nie zanotowały...

przecież znacznie lepiej. Znajdowałem się w wysokiej formie i gdyby nie to fatalne zimno w górach, znalazłbym się zapewne w pierwszej dziesiątce końcowej klasyfikacji, a to byłoby jeszcze większym sukcesem. Podczas tych nieszczęśliwych chłódów, kiedy tylko ambicja nie pozwoliła mi zejść z roweru i wycofać się z wyścigu, straciłem aż 40 minut do lidera, Francuza Fignona.

— Początkowo przymierzaliśmy się i do tego wyścigu, jednak splot nieprzychylnych okoliczności spowodował, że zrezygnowaliśmy. Visentini jest kontuzjowany, kilku kolegów rozchorowało się, podobnie jak ja. Mieliśmy zatem dzięki temu krótką przerwę, dlatego mogliśmy na kilka dni przyjechać do kraju. W dalszej części sezonu czeka nas cykl wyścigów klasycznych i kilku etapowych, no i mistrzostwa świata.

— Po udanych próbach na torze, głos no mówiło się, że w tym roku podejmiesz na torze w Meksyku próbę bicia rekordu świata w jeździe godzinnej, na leżącego do słynnego Francesco Mosera...

— Tak, zanosilo się na to. W ubiegłym roku przeszedłem testy, które wykazały, że jestem w stanie ten rekord pobić. Znaleźli się sponsorzy, którzy chcieli przedsięwzięcie, wraz ze zbudowaniem odpowiedniego roweru, gotowi są

sfinansować, ale ja na razie z tego zrezygnowałem. Zeby przystąpić do próby bicia tego rekordu, musiałbym tylko temu poświęcić 5–6 miesięcy specjalnych przygotowań. W tym czasie nie byłoby mowy o startach w wyścigach. Tymczasem w tym roku stawiam wyłącznie na ściganie się na szosie. Nawet w mistrzostwach świata raczej nie będę bronił ubiegłorocznego tytułu w wyścigu torowym na 5 km. Jak dotąd, to postawienie „na szosę” opłaca mi się. Umocniłem swą pozycję i po czterech latach ścigania się wśród profesjonalistów mogę powiedzieć, że jestem stuprocentowym zawodowcem. Tak, po prawdzie, bo wiem wygrać trzech etapów w Giro di Italia bardziej się dla mnie obecnie liczy, niż spektakularny rekord świata w jeździe godzinnej. W przyszłości jednak tę próbę zamierzam podjąć, tym bardziej że fachowcy, a także sam Francesco Moser, uważają, iż jestem jedynym, który ma szansę ten wyrubowany rekord poprawić.

— Pisano też tu i ówdzie, że zmieniasz grupę kolarską. To prawda?

— Do końca 1990 roku mam podpisaną kontrakt z grupą „Malvor-Sidi-Colnago”, w której, choć zmieniła nieco nazwę (poprzednio: „Del Tongo — Colnago”), zaczynałem przygodę z kolarstwem zawodowym. Na razie więc na zmianę barw się nie zanoszę. Prawdą jednak jest, że od pewnego czasu mam dużo ofert. W trakcie trwania Giro i obecnie proponują mi przejście do siebie przedstawiciele 6–7 grup zawodowych z kilku krajów zachodniej Europy. Za wcześniej dziś mówić co będzie dalej. Gdybym nawet miał zmienić grupę, to chciałbym pozostać we Włoszech. Nie narzekam też na swoją obecną firmę. Jest to grupa mocna finansowo i organizacyjnie, chociaż — wbrew pozorom, wszystkie grupy kolarskie mają teraz różne kłopoty.

— Widzę z tego, że podobają ci się we Włoszech. Jak ci się tam żyje?

— Żyje mi się tak, jak... każdemu Polakowi za granicą. Myślę, że każdy Polak na obczyźnie tęskni za krajem. Nie inaczej jest ze mną.

— A jak sobie radzisz z językiem?

— Włoskim władam bez przeszkód. Nieźle radzę sobie także z kilkoma innymi. Po pierwsze, dobrze jest znać języki obce, a po drugie, w mojej sytuacji jest to nieodzowne.

— Sporo dowiedzieliśmy się o tobie. A co słychać u twoich kolegów z drużyny — Czesława Langa?

— Same dobre rzeczy. Zatem można powiedzieć, że Czesiek im starszy, tym lepszy. Jest moim przyjacielem, więc tym przyjemniej mi, że jest najbardziej szanowanym kolarzem w zawodowym pelotonie.

— Krytykowano u nas tegoroczny Wyścig Pokoju. Jak ty go oceniasz?

— Niestety, tegorocznego Wyścigu Pokoju nie śledziłem, toteż nie czuję się uprawniony do jego oceniania. Kilka osób mówiło mi, że był niezbyt interesujący, że najciekawszy był w 1985 roku, gdy wygrywała polska drużyna i ja indywidualnie, ale być może mówiono to z kuriozacji. Jedno jest pewne. Każdy wyścig na świecie wymaga ciągłego uatrakcyjniania i dotyczy to również Wyścigu Pokoju.

Wszystkie miejsca w przedziale zajęte. Miedzy ławkami waliza, pod oknem torba i tobolek. Zapchane półki. Dusząco. Babcia nie pozwala otworzyć okna. Za to bawi wszystkich rozmową. Jedzie do Dortmundu, do syna. Wiezie mu córkę, swoją ukochaną wnuczkę.

— Irina, ukłoń się.

Dziewczynka podnosi się grzecznie. Ma dziesięć lat. Do Polski już nie wróci. Takie są plany. To nie, że ojciec, jak babcia mówi, mieszka w lagrze. Wkrótce dostanie „pochodzenie” i wszyscy będą szczęśliwi.

Może wtedy i mama się znajdzie? Wyjechała przed ośmiu laty, żeby zarobić i wrócić. Nie wróciła. I choć przy sła paczki, nie wiadomo dokładnie, gdzie mieszka. Irina, jeszcze wczoraj Irina, pisze do matki listy na poste restante...

Babcia spotkała trafem w przedziale znajomą rodzinę, stąd jej rozmowność. Zwraca się, że chciałaby pohandlować.

— Czym? — interesuje się rodzina. Babcia wymienia zawartość walizki. Otóż są w niej serwety duże i małe, z haftem, koronkami i frędzlami. Podobno „tam” jest wielki zbytni na ręczne robotki.

Rodzina — ojciec, matka, dziecko — ożywia się. Na twarzach zadowolenie. Oni też wiozą serwety, ponadto jeszcze ręczniki, obrusy, damskie majtki i męskie skarpetki. Wszystko to zdobywali mozolnie przeważnie w sklepach GS. Wiozą też trochę sera, wódkę, pa pierosy i dżem.

Koleżanki, obie około trzydziestki, zadbane, dobrze ubrane, spoglądają na siebie z uwagą. O dżemie nie wiedziały. Ten szczegół warto zapamiętać. Dziś

obecnie u nas, są bardzo drogie. Przejazd autobusem miejskim takiej gromady ludzi z tyloma torbami i walizkami, jest tu czymś niewyobrażalnym. W metrze nocą, Polacy obijeni towarem, wolą nie ryzykować. Ponadto grupowe koczowanie w tym mieście, zwłaszcza w porze nocnej, natychmiast wzbudziłoby zainteresowanie policji.

Turyści z Polski wolą więc przekroczyć do świtu po stronie NRD — w Berlinie Wschodnim.

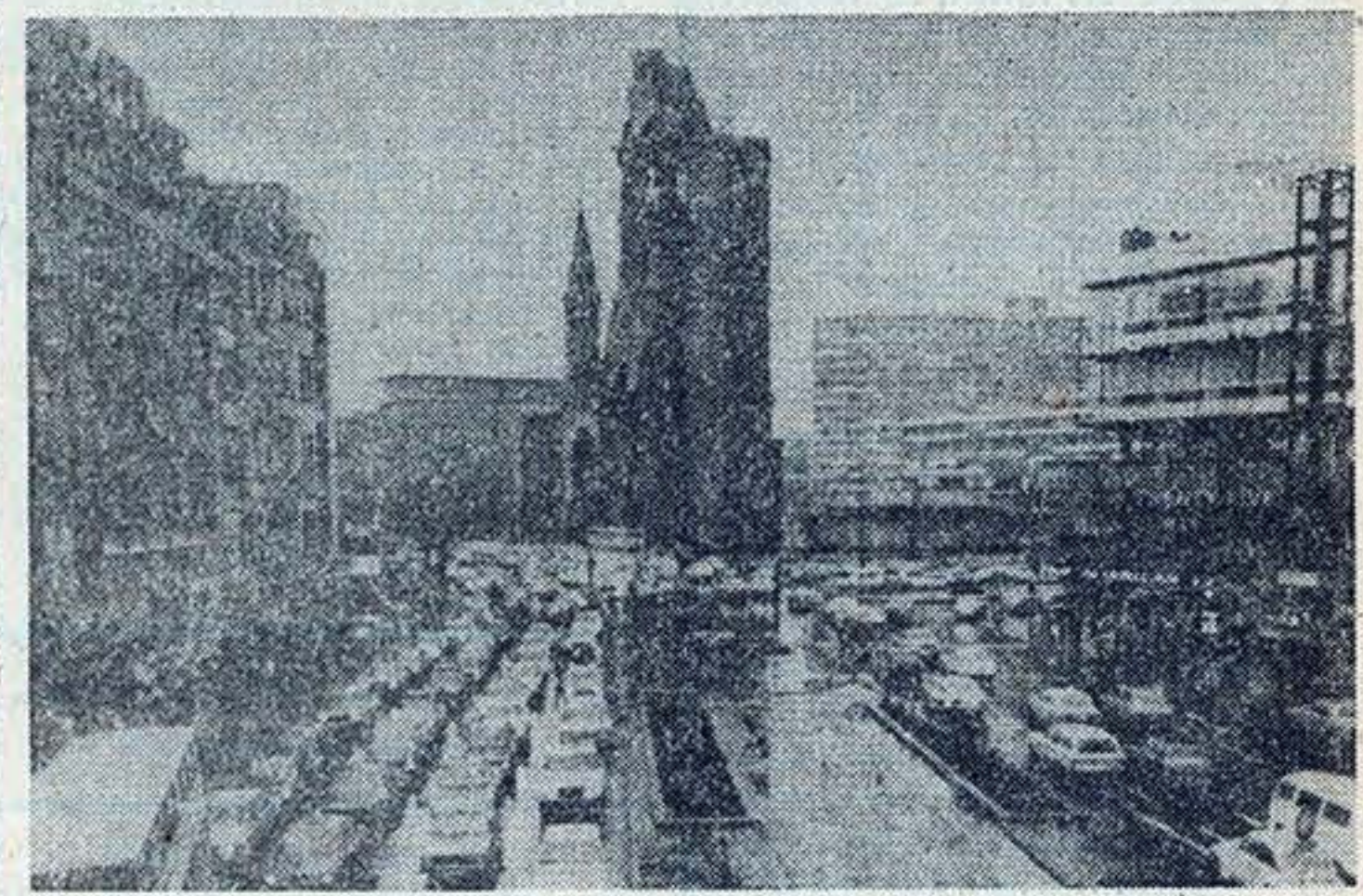
Obsługa dworca na Friedrichstrasse patrzy obojętnie na ten popychający się nawzajem, nieskoordynowany tłum. Wy maga tylko porządku. Papiery po kanapkach, skorupki z jajek, kapsle, butelki, wszystko musi być sprzątnięte.

Wczesnym rankiem tabun rusza z dworca Friedrichstrasse do najbliższej stacji S-bahn, czyli kolejki nadziemnej — „Strassenbahn”. Najwięcej jest osób między trzydziestym, a czterdziestym rokiem życia. Wśród kobiet przeważają raczej starsze, wśród mężczyzn — młodszy.

Przedstawiciele młodszego pokolenia prezentują się nienajgorzej: dżinsy, koszulki z bawełny. Jednak mimo pozorów doskonalenia się do światowej mody, jest coś nieuchwytnego, co charakteryzuje Polaka i każe go rozpoznać w tłumie na Zachodzie...

Halina Ańska

JEDEN DZIEŃ W BERLINIE ZACHODNIM



nie mają nic, są czyste. Jadą tylko na rekonesans. Ale następnym razem...

Rodzina uśmiecha się chytrze. Dżem został kupiony okazynie, z przeceny, po niecałe sto złotych za słoik. Puszcza go po 30 fenigów, i tak się opłaca.

Rozmowa staje się coraz bardziej nie spokojna. Zbliżają się Kunowice. Rodzina pierwszą dostrzega szare mundury. Drzwi rozsuwają się.

— Dzień dobry. Kontrola celna. Proszę państwa o pozostanie na miejscach...

Młoda celniczka nie bawi się w konwenanse. Kolejno każe otwierać wszystkie torby i walizy. Rezultat jest niespodziewany. Babcia z wnuczką — wy siadka. Rodzina — wysiadka. Koleżanki — wysiadka. Zostają w przedziale sama.

Z peronu dochodzą zdenerwowane głosy rodziny:

— To my te słoiki wyrzucimy do kosza.

— Nie wolno — odpowiada celniczka — trzeba zdeponować.

Dojście do bagażowni, czekanie w kolejce, wypisywanie kwitu, podpis. A tymczasem pociąg odjeżdża!

Miejsca babci, rodziny i koleżanek zajmują pasażerowie, którzy zostali wysadzeni w Kunowicach z poprzedniego pociągu. Komentują zdarzenie. Żywnością, którą wiozła rodzina, można by nakarmić całą letnią kolonię. Ale koleżanki miały tylko pół kilograma żółtego sera. Miały także pecha...

W Berlinie Wschodnim pociąg zatrzymuje się najpierw na Hauptbahnhof. Jest to sygnał, by zbierać się do wyjścia. Wreszcie dworzec na Friedrichstrasse. Kontrola celnej tu nie ma. Pociąg z Polski stały się jakby czymś normalnym, z tym tłumem pasażerów i nienaturalnie wielkimi bagażami.

Pociąg jedzie dalej, aż do sławnego dworca Zoo. Nazwa tego dworca wzięła się od położonego w pobliżu, liczącego sobie prawie 150 lat Zoologischer Garten lub Tiergarten: Ogrodu Zoologicznego. Jest to samo serce West-Berlina. Stąd rozchodzą się kolejki podziemne do wszystkich dzielnic, są też autobusy i taksówki.

Ale „nie dla nas sznur samochodów”, jak mówi piosenka. Taksówki w Berlinie Zachodnim, podobnie zresztą, jak

Starsi wyglądają na ogół okropnie, ponieważ na podróż wkładają na siebie odzież starą, znośną i niemodną. Tłuste panie w nieokreślonym wieku demonstrować swe wdzięki w obcisłych sukienkach z lat 1950–60...

W kolejce „S-bahn” natychmiast robi się swojsko, niczym w zielonogórskim autobusie numer siedem. Przy wsiadaniu zawsze wzdycham z zazdrością. Wy sokość podłogi w wagonie zrównana jest z płytą peronu. Bez trudu wsiadają ludzie starzy i chodzą. Nie mają kłopotu matki z dziećmi. Nawet bardzo ciężkie bagaże na kółkach dają się wprowadzić przy minimalnym wysiłku.

Ale oto i cel wyprawy: Potsdamerplatz. Tłum wsiada, rozgląda się przez chwilę, po czym rusza ławą do przodu. Kierunek — Filharmonia.

W tym niezwykle wysokim budynku przykrzy tym rozłożystym dachem goszczą najśłynniejsi dyrygenci i soliści świata. Gromadzi się tu wytworna publiczność. Filharmonia Berlińska tradycyjnie sięga 1882 roku. W pobliżu wznosi się inne centrum sztuki: National Galerie, pełne wspaniałych dzieł plastycznych.

Turystów z Polski ani przez chwilę nie zastanawia powaga obu tych gmachów. Cieszy ich natomiast lekki wiaterek dochodzący od strony kanału, gęsto otoczonego drzewami i wysoką zielenią...

Miejsce przeznaczone na handel dla Polaków jest nieogrodzone. Dookoła na obrzeżach stoją samochody z polską rejestracją. Przeważają „maluchy”. Tłum rozsiada się na ziemi.

Zjawia się pierwsza klientela: kobiety tureckie, przeważnie w długich, zapiętych płaszczach i chustkach na głowie. To one głównie kupują od Polaków ubranie oraz żywność. Wypada im taniej, niż w sklepie.

Ciekawe, że my, Polacy, tak lubimy handlować z Turkami. Elegancki w Polsce noszą płaszcze i sukienki tureckie, przywożone przez turystów, uczestników wycieczek do Istanbulu. A tutaj, w Berlinie Zachodnim Turczynki kupują odzież z Polski. Co za świat!

Ciąg dalszy na str. 4

Czuję się już stuprocentowym zawodowcem...

Rozmowa z Lechem Piaseckim

— Nie ukrywam, że dało mi to ogromną satysfakcję i przyniosło wielkie uznanie. Wygranie aż trzech „czasówek” w tak prestiżowym wyścigu, w którym ścigają się najlepsi kolarze świata, to nobilitacja nie lada. Wszyscy gratulowali mi tego osiągnięcia i widziałem, że czynili to szczerze. Był to tym większy sukces, że przecież niewiele brakowało, abym nie ukończył wyścigu, a trzeci etap jazdy indywidualnej na czas był ostatnim w Giro.

— No właśnie. Przeżyłeś ogromny dramat podczas etapów w górach...

Wcześniej, nie tylko żartem, zapowiadałem, że wygram „czasówkę” na ostatnim etapie i to też odegrało swoją rolę. Gdy dotrzymałem słowa, uznano, że przekroczyłem granicę ludzkich możliwości. Warto więc było jakimś cudem przetrwać, choć miejsca w czołówce wyścigu bardzo żał. Cieszę się jednak, że po tegorocznym Giro okrzyknięty zostałem przez fachowców najlepszym czasowcem świata.

— Czy w wyścigu dookoła Włoch liderem waszej grupy był znów Giuseppe Saroni?



Lech Piasecki: Trochę człowiekowi przykro, gdy jest bardziej doceniany za granicą, niż w kraju...

Fot. MIROSŁAW WIECZORKIEWICZ

— Zmogło mnie potworne zimno. Jak na włoski klimat, można powiedzieć, że był to niemal mróz. To zadecydowało, że nie zwojowałem tyle, na ile liczyłem. Samych gór nigdy się nie bałem i nie boję. Zawsze potrafiłem w nich jeździć, a będąc zawodowcem nawet wyraźnie tę „specjalność” poprawiłem. Złamał mnie jednak ten straszny chłód...

W tym miejscu Czytelnikom należy się przypomnienie. Lech Piasecki jako młodziutki kolarz miał w Myśliborzu wypadek drogowy. By uniknąć czołowego zderzenia z ciężkim pojazdem wpadł na mur zabytkowej baszty myśli borskiej. Musiano usunąć mu śledzionę. Ku zaskoczeniu nawet lekarzy, Leszek nie tylko szybko powrócił do sportu, ale wspiął się na jego wyżyny. Jednak od tamtego czasu jego organizm fatalnie „znosi” zimną pogodę. Piasecki, żadnego rywala nie boi się tak, jak chłodu, który dopadł go w trakcie tegorocznego Giro di Italia.

— Widzę więc, Leszku, że pozostał ci po Giro pewien niedosyt?

— Tak. Mimo, że uznano mnie jedynym z bohaterów tego wyścigu, mogło być

— Saroni to znakomity i sympatyczny kolarz, ale obecnie jest już liderem raczej mitycznym. W Giro od początku nasza grupa pracowała głównie na trzech ludzi — na znajdujących się w świetnej formie Silvano Continiego i Flavio Giupponiego oraz na mnie. Atmosfera w zespole jest bardzo dobra i każdy najlepiej jak potrafi wykonywał swoje zadania.

— Z krótkich migawek telewizyjnych widać, że kolarskie wyścigi zawodowe cieszą się na Zachodzie wielkim zainteresowaniem.

— Rzeczywiście, jest to coś niesamowitego. Setki sponsorów, reklamy, tłumy ludzi, telewizja, radio, prasa. Atmosfera tych wyścigów jest niezwykła. Doskonale komentują i fachowo opisuja kolarstwo zawodowe dziennikarze francuscy. Znacznie gorzej robią to Włosi, którzy bardziej zajmują się zakulisowymi ploteczkami i sensacyjkami, niż samym kolarstwem.

— Dlaczego wasza grupa nie wystartowała w tegorocznym Tour de France?

Ciąg dalszy na str. 4

Czuję się już stuprocentowym zawodowcem...

ciąg dalszy ze str. 3

— W Polsce oglądaliśmy kolarzy — zawodowców w latach siedemdziesiątych w jednej z edycji Tour de Pologne, w tym roku zaprezentowali się w kraju nasi neo-profi z polskiej grupy „Exbud”. Kiedy znów zobaczymy zawodowców z innych państw, bo dla kibiców byłaby to duża gratka?

— Też myślę, że byłaby to duża atrakcja i szkoda, że dotąd nie udaje się jej polskim kibicom zapewnić. Była szansa w tym roku. Miało być kryterium uliczne w Kielcach, organizowane przez „Exbud”, z udziałem 20 zawodowców różnych narodowości z grup włoskich. Nic z tego nie wyszło. Chyba dlatego, że chcieliśmy załatwić za darmo. Tak się nie da. Jakies minimum musi być za pewnione. Nie chcieliśmy w tej sytuacji z Langiem świecić oczami wobec granicznych zawodowców. Można tylko żałować i wierzyć, że w przyszłości jednak wszystko uda się pogodzić z pożytkiem dla naszych kibiców.

— A propos. Co sądzisz o pierwszej polskiej grupie zawodowej „Exbud”?

— Na pewno nie jest to tak, jak myślane. Z tego, co do mnie dociera, kolarze „Exbudu” nie spisują się rewelacyjnie. Startują w małych wyścigach. W dużych nie miałiby chyba szans, a i możliwości startów też. Myślę jednak, że pomalutkę kolarze tej grupy dotrą się i zaczną uzyskiwać coraz bardziej znaczące wyniki. Życzę im jak najlepiej. W tym roku razem wystartujemy w mistrzostwach świata zawodowców. Może będziemy sobie pomocni...

— U nas w kraju o kolarstwie zawodowym bardzo mało wiemy. Czasem jakas migawka w telewizji, suchy wynik w radiu czy w prasie. Brak w tym istotny i dla profesjonalnego kolarstwa. Czy mam rację?

— Całkowicie się zgadzam. Jest to trochę przykre i dla mnie. Gdy wygrałem Wyścig Pokoju i zdobywałem mistrzostwo świata amatorów, towarzyszył temu wielki szum. Doceniono trud mój i kolegów. Nie mniej staram się w gronie zawodowców, coraz bardziej licząc się w tym towarzystwie, do sukcesów szosowych dołączyłem mistrzostwo świata na torze, ale w kraju przeszło to bez większego echa...

— Przemawia przez ciebie żal?

— To za duże słowo. Po prostu trochę czlowiekowi przykro, gdy jest bardziej doceniany za granicą, niż w kraju. Nie idzie przecież o to, by za wszelką cenę znaleźć się w dziesiątce najpopularniejszych sportowców Polski, lecz czuć się jakby pominięty. Ale wróćmy do poprzedniego pytania. Nie chciałbym nikogo obrażać, ale dziennikarze naszej prasy sportowej jakby nie w pełni rozumieją istotę kolarstwa zawodowego, a to z kolei powoduje, że osiągnięte w nim wyniki nie mają zbyt wielkiego oddźwięku wśród polskich sympatyków sportu. Szkoda, bo kolarstwo zawodowe zasługuje na większą popularność w naszym kraju.

— Więcej jednak trochę rozgoryczenia...

— Teraz już tak tego nazwać nie można. Po prostu w tej chwili nie zależy mi już na reklamie w kraju. Przecież nigdy nie byłem aż tak próżny, by ściegać się tylko dla poklasku. Chociaż uznanie kibiców, zwłaszcza polskich, zawsze dodaje mi ogromnej otuchy. Który sportowiec tego nie czuje?

— Jestem pewien, że kolejnymi sukcesami utrwalisz wielką popularność i sympatię, jaką cieszysz się wśród polskich kibiców. Szczerze tego życzę!

— Dziękuję i przy okazji proszę o przekazanie moich serdecznych pozdrowień czytelnikom, a także o egzemplarz „Nadodrze”, w którym nasza rozmowa się ukaże, bo ja już będę poza krajem.

— Proszę spełniony, dziękuję za rozmowę i do zobaczenia.

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

— Za pierwszym razem jest fantastycznie — mówi chłopak w poczekalni lekarskiej — więc jedyne, czego później się pragnie, to zrobić to po raz drugi. I zanim się polapiesz, co się z tobą dzieje, robisz to codziennie...

Chłopak nazywa się Tom Carter i jest jednym spośród sześciu milio- nów Amerykanów, uzależnionych od kokainy. Z tej liczby codziennie od- chodzą na zawsze dwie — trzy osoby. Zabiera ich „biała śmierć”.

Statystyka zwiększyła się gwałtownie od czasu, gdy pojawił się crack. Jest to odmiana kokainy zanieczyszczona. Lekarze zajmujący się leczeniem odwykowym narkomanów oraz policjan- ci twierdzą, że na skutek zażywania cracku czasem w ciągu jednego dnia tylko w samej Kalifornii umiera osiem — do dziesięciu osób. Ofiarami są prze- ważnie ludzie młodzi.

Tom siedzi w poczekalni w niezłym nastroju. Ma akurat rzadką chwilę, gdy nie odczuwa głodu. Najpierw ko- kaina, teraz crack, zabrały mu wszyst- ko, co posiadał: zdolności, zaintereso- wania, szacunek do samego siebie. Zda- je sobie sprawę ze swojej sytuacji.

— Jeśli nie wyzwolę się z nalogu i będę dalej brał, jak dotąd, najpóźniej za dwa lata już mnie nie będzie. A chciałbym żyć, pracować, kochać się. Jak wszyscy...

Przyjacielem Toma i osobliwą „sio- strą miłosierdzia” w jednej osobie jest Dave, dobrze sytuowany finansowo. To on płaci za chleb, mleko i wszystko, co potrzebne do życia. Także za crack. Za- wsze jest w pobliżu Toma, by w razie potrzeby podsunąć mu narkotyk. Sam bowiem wie, czym jest głód...

Właśnie Dave, w oczekiwaniu na To- ma, kupił nowy zapas cracku. Nie wie- rzy w wyleczenie przyjaciela. Zakupio- ny narkotyk ocenia krytycznie. Obser- wuje, jak w szklance z amoniakiem krystalizuje się kokaina.

Podobnie jak Tom, Dave także pokusuje. Swoją przypadłość uważa za beznadziejną. Nie próbuje le- czenia. Poddaje się nalogowi. Choć i on ma okresy przerw.

Po dwunastu latach koksowania Da- ve ma całkowicie zatłoczone nos i tylko czasem udaje mu się tą drogą wciągnąć narkotyk, choć ten sposób bardzo lubi. Natomiast Tom najchętniej mie- szka crack z proszkiem do pieczenia i nabija tym fajkę. Do przypalania uży- wa płomienia propanowego. Zaciąga się bardzo głęboko.

Dzisiaj wieczorem, po powrocie Toma od lekarza, przyjaciele przygotowują so- bie narkotyk „na sposób Dave’a”: z twardych kawałeczków marihuany zmie- szanej z tytoniem zrobią długi skręt i paląc go będą do spółki. Na marihuane Dave wydał dzisiaj 150 dolarów. Ogół- em narkotyki zakupione w ciągu ostat-

nich tygodni, pochłonęły ponad 1500 do- larów.

— Niedawno udało mi się kupić nie- zwykły towar — mówi Dave — ale Tom przeholował, ręka mu drżała. I wszyst- ko się spaliło! Dobrze, że nie było po- żaru...

Pewnej nocy obaj przesiedzieli sied- dem godzin nad przeróbką chemiczną cracku. Nad ranem z zanieczyszczonego towaru uzyskali trzy i pół grama czy- stej kokainy. Oplaciło się!

Ich wspólnie spędzane wieczory, no- ce i ranki pełne są na przemian depre- sji i podniecenia, zwątpienia i zachwy

tu. Te mieszanne nastroje odbijają się na psychice obu mężczyzn.

— Wiemy, że nie jesteśmy już w pe- ni normalni...

Nie są też już tak bardzo młodzi. Tom ukończył właśnie 33 lata. Krótko przed tą rocznicą posta- nowił raz jeszcze spróbować uporząd- kowania życia. Przez ostatnie miesiące zajmował się sprzedawaniem elektro- nicznych kopiarek, które brał w komis od pewnej firmy.

Ale interes szedł mu kiepsko. Odmó- wilo posłuszeństwa stare auto, które kupił za pieniądze pożyczone od rodzi- ców. W ciągu dwóch miesięcy zdołał sprzedać tylko cztery maszyny. I całą prowizję wydał na crack.

Został bez grosza. Nie miał nawet za- co wykupić z pralni ubrania. Nie miał też za co pojechać do kliniki odwyko- wej na Matrix Center w Beverly Hills, z którą od 1984 roku miał kontakty. Mimo to pewnego ranka postanowił wszystko zacząć od nowa. Miał za so- bą cztery czyste dni. Zatelefonował do firmy produkującej koparki, by złożyć zamówienie. Dlaczego?

— Chodzi o to, że ludzie wiedzą, iż jestem cholernie dobrym sprzedawcą. Nieestety, nie mogą na mnie polegać. Nie nadaje się do tej pracy...

W ciągu ostatnich trzech lat, odkąd Tom mieszka w Kalifornii, pracował w ośmiu różnych miejscach. Prawda, że wyrobił sobie niezłą markę jako zrę- czny sprzedawca. Zawsze jednak do- chodziło do zaniedbywania pracy, tak,

jak w przypadku sprzedaży kopiarek. Nalóg okazywał się silniejszy od obo- wiązków i rozsądku.

Po rozwiązaniu stosunków służbo- wych z fabryką kopiarek, Tom zajął się poszukiwaniem nowego, zajęcia, naj- chętniej takiego, które wiązałoby się z użytkowaniem samochodu, jednym dniem wolnym od pracy i wysoką za- liczką. Znalazł takie zajęcie dość szyb- ko, u handlarza samochodami. Jutro rano ma stawić się w nowej pracy. Otrzyma 250 dolarów zaliczkowo oraz samochód i darmową benzynę.

Jeanne Obert, psycholog, która od- dwóch lat opiekuje się Tomem z ramienia poradni odwykowej, nie jest zachwycona jego nową pracą. Jej zdaniem za dużo tu swobody i niepew-

Wieczorem świętuje wraz z Dave’em podjęcie nowej pracy. Obaj biorą po trochę czystego koksu...

Nazajutrz Tom spóźnia się do pra- cy. Szef nie jest z niego zadowolony. Następnego dnia, czwartek, jest dniem wolnym. Tom z Dave’em spe- dzają go na plaży. Wieczorem powra- cają do domu i postanawiają być high. Nie dla nich domowe pielesze. Urządza- ją dziką wędrowkę po nocnych loka- lach, w poszukiwaniu cracku.

Wracają nad ranem i Tom znów spóźnia się do pracy. Szef każe mu pod- pisać warunek: w przypadku następne- go spóźnienia będzie musiał odejść i zwrócić zaliczkę.

Piątego dnia od rozpoczęcia nowej pracy, Tom jest już bezrobotny. Opo- wiada o sobie, nie patrząc dziennika- rzowi w oczy.

— Mając piętnaście lat zacząłem u- prawiać boks. Byłem dobry. Chwalo- no mnie. Nie przegrałem ani jednej walki. W High-School uchodziłem za championa. To był szczęśliwy okres. Wróżyło mi sportową karierę. Aż przy- szło mi walczyć z jednym facetem, któ- ry niespodziewanie znokautował mnie już po dwudziestu sekundach. Moi przy- jaciele, którzy postawili na mnie, prze- grali. Mieli do mnie pretensje. Już mnie nie szanowali tak, jak poprzed- nio. Przestali podziwiać. Przestalem się liczyć. To było straszne. Kiedy pomy- ślę o mojej wczesnej młodości, natych- miast nasuwa — mi się ta historia. Co było dla mnie najgorsze? Ze zawią- dłem! Ze rozczarowałem tych, którzy we mnie wierzyli!

Wkrótce potem Tom zaczął brać narkotyki. Wpadł w zgorzknienie i beznadzieję. Poznał Dave’a, który był już doświadczonym narkoma- nem: i tak się to zaczęło...

— Kiedy ogarnia nas ochota, nie za- stanawiamy się długo — wtrąca swo- je Dave — nie jest też ważne, ile ma- my pieniędzy. Ostatnim razem, na przy- kład, w ciągu jednego wieczoru wyda- liśmy 700 dolarów. Mamy też zawsze przy sobie porcję valium, gdyż środek ten łagodzi działanie narkotyków hard...

— Czy zdecydowałbym się pójść na trzydziści dni do szpitala? — Tom uś- miecha się, powtarzając pytanie dzień- nikarza. — Oczywiście, że tak! Był- bym w stanie wytrzymać taki okres bez koksu. Ale po wyjściu ze szpitala, już- zaraz pierwszego dnia, w pierwszej go- dzinie, jeśli tylko ktoś zaproponował- by mi choćby tylko jedno zaciągnięcie się, nie odmówię i skorzystam bez za- stanowienia. Ta władza, którą ma na- de mną narkotyk, to istny obłęd...

Dave kiwa głową ze zrozumieniem...

Tłumaczyła i opracowała
BEATA BARTOSIEWICZ

OBŁĘD

ne wynagrodzenie. Pyta Toma, jak z- jego treningiem. Tom relacjonuje szcze- gołowo, co robił, dosłownie minuta po- minucie, w ciągu czterech dni wstrze- mięliwości.

— Zwracam uwagę na to, by wszyst- ko, co jem, zawierało dużo białek — mówi. — Dobrze sypiam, co jest dla- mnie bardzo ważne. Na razie czuję się- dobrze fizycznie i psychicznie.

Jeanne pyta, w jakich sytuacjach Tom najczęściej sięgał po narkotyki.

— Czy działo się to wówczas, gdy- byleś sam i czułeś się samotny?

— Tak.

— A zdarzało się także, gdy byleś z- przyjaciółmi?

— Też.

— Gdy miałeś ochotę na seks — tak- że?

— Tak.

— Częściej wieczorem, czy rano?

— Rano, jeszcze przed śniadaniem. Potrzebuję bowiem dopingu do rozpo- częcia dnia...

Koniec rozmowy. Jeanne umawia się z Tomem na następne spotkanie, na- zajutrz.

— Myśl tylko o tym, by wytrzymać- do jutra! Do naszego spotkania! Bądź- silny! — mówi Jeanne.

Ale właśnie Tom przestaje być silny! Nie wytrzymuje! Wprawdzie telefonuje- rano do Jeanne, jak było umówione. Ale nie po to, by potwierdzić godzinę- spotkania, lecz by rozmowę z psycho- logiem odwołać.

miejskach, gdzie Polacy dotychczas u- prawiali handel.

Wszędzie tam zostały umieszczone za- wiadomienia o zakazie handlowania — sprzedawania i kupowania czegokol- wiek, zredagowane w trzech językach: polskim, niemieckim i tureckim. Wra- zie stwierdzenia handlu, dyżurny polic- jant przypomina o zakazie, przez me- gafon. Kary stosowane są w ostatecz- ności.

Dziennikarka Margarete Meibes na- dlamach „Berliner Morgenpost” omawia rzeczowo całą sprawę. Piszze m.in.:

„Polski biznes w Berlinie Zachodnim rozpoczął się od momentu, gdy Polacy

JEDEN DZIEŃ W BERLINIE ZACHODNIM

a kanałem zostaje ostatecznie i nieod- wrotnie zamknięty dla handlarzy z- Polski oraz polskich samochodów. Wo- bec osób, które nie zechcą podporząd- kować się zakazowi, będziemy stosować- kary porządkowe.

Władze administracyjne Berlina Za- chodniego początkowo były tolerancyj- ne wobec polskich turystów, usiłują- cych cośkolwiek sprzedać. Przez pal- ce patrzyły na pojedyncze przypadki handlowania. Wreszcie eksperymental- nie zezwoliły na polski targ — na Pot- sdamerplatz.

Na całym Zachodzie popularne są ta- kie miejsca, zwane „flohmarkt” lub „soldy”. Mogą tam handlować wszyscy i w zasadzie wszystkim, co nie jest- bronią, amunicją, narkotykami lub- szczególnie drastycznym rekwizytem- bądź obrazkiem, dotyczącym zbrodni- porno.

Jednak Polacy, zdaniem senatora Mit- zscherlinga, przeholowali.

— Polska znajduje się w trudnej sy- tuacji gospodarczej — mówi on. — To- wary, które polscy turyści przywożą do- nas w celu sprzedaży, są w ich kra- ju deficytowe. Nie chcemy przyczyniać- się do kryzysu w Polsce. Nie zamierza- my popadać w konflikty skarbowe i- celne. Każdy kraj ma w tym względzie- własne przepisy i sąsiedzi powinni je- szanować.

Na przejściach granicznych między- Berlinem Wschodnim, a Zachodnim, na- dworcach kolejowych i stacjach metra- wzmocnione zostały kontrole celne. Tak- że na Potsdamerplatz tudzież w innych

po latach otrzymali wreszcie paszporty i- prawo swobodnego poruszania się po- świecie. Dla berlińczyków taki jar- mark był nawet czymś egzotycznym i- atrakcyjnym. Ale wkrótce zaczął prze- szkadzać. Dochodziło do sytuacji na- prawdę nieprzyjemnych...

Najpierw zaczęły napływać skargi od- mieszkańców dzielnicy — na wzmogły- ruch, bałagan, śmieci. Dołączyli się- właściciele pobliskich sklepów z żywno- cią i lodziami. Tani, polski targ nie po- dobał się też pracownikom dużej hali- targowej „Krempelmarkt”.

„Handel rozwinięty przez Polaków- obejmował mięso, nabiał i alkohol” —- pisze Margarete Meibes. — Nie wiado- mo, czy zasadne były i są zastrzeżenia- do żywności pochodzącej z Polski. Mó- wiono wówczas o radioaktywności, st-wierdzonej podobno w polskich grzy- bach, jajkach i drobiu... Zakaz handlu- żywnością, aczkolwiek nie w pełni prze- strzegany przez turystów, ze strony go- spodarzy wiązał się z nadzieją, że polski- rynek stanie się typowym, europejskim „flohmarkt” — z przewagą staroci, u-żywanego odzieży oraz propozycjami bu- kinistów i kolekcjonerów. Polacy jed- nak zaczęli przywozić rzeczy nowe, pro-sto z fabryk i futra prosto z pracow- ni kuśnierskich... Także to, czego w- Polsce brakuje, np. bieliznę dziecięcą...

Szaleł przeważał głos rzecznika pra- sowego Berlińskiej Filharmonii dr Hel- ge Grünewalda. Powiedział on, że ruch- polskich samochodów pod budynkiem- utrudnia pracę Filharmonii, zaś cały ten

targ nie sprzyja nastrojowi, jaki winien- być tam zachowany. Polscy turyści zos- tawiają po sobie śmieci i rozgardiasz, na- co z niesmakiem zwracają uwagę go- ści przybywający na koncerty.

Senator Mitzscherling zwrócił uwagę- na relacje polityczne między Berlinem- Zachodnim, a krajami socjalistycznymi. Według regulaminu wojskowego, obo- wiązuje nas we wszystkich sektorach- miasta, ludziom z krajów RWPG wol- no przebywać w Berlinie Zachodnim- bez wizy przez 31 dni. Ale wyłącznie w- celach naukowych, kulturalnych lub tu- rystycznych.

Przedstawiciele CDU-CSU pochwa- lają decyzję senatu o ostatecznej likwi- dacji polskiego rynku. Swe zadowole- nie wyraziło publicznie, działające w- mieście zrzeszenie handlowców.

— Władze Berlina Zachodniego nie- zamierzają utrudniać Polakom wstępu- do miasta. Berlin Zachodni jest mi-astem otwartym i każdy turysta jest tu- mile widziany. Właśnie w celu utrzy- mania przyjaznego klimatu nie mo- gliśmy nie zareagować na rozwój ta- go niepokojącego zjawiska — powie- dział na koniec senator Mitzscherling z- uroczym uśmiechem.

Dzień mierza ku zachodowi. Pot- sdamerplatz pustoszeje. Kto obstawał- przy wysokiej cenie, teraz decyduje- się sprzedać wszystko za grosz.

Turek zamyka swój „Imbiss” z napo- jami, kanapkami i „kebabem” — spe- cjalnie przyrządzonym mięsem. Szkar- ka napoju w „Imbissie” kosztuje markę- kanapka ponad dwie marki, kebab w- bułce z sałatą i sosem prawie cztery- marki. Polski przelicznik działa bez- błądnie i błyskawicznie dowodzi, że w- cenie soku czy bułki, mieści się kilka- tysięcy złotych. Toteż przedsiębiorca- turecki nie utargował od Polaków zbyt- wiele.

Za to wykorzystana została do ostat- nich granic studnia na pompkę. Polscy- turyści bez przerwy pompowali wodę- do butelek, pili ją, myli sobie ręce, ob- lewali głowy. Woda za darmo, nawet- bez chloru, można brać, ile się chce.

Teraz trzeba załadować, co zostało- niesprzedane i wyruszyć w powrotną- drogę. Najpierw ruszają samochody. Po- tem, nieśpiesznie, tłum pieszy, tą samą- drogą, do stacji „S-bahn”. Czy po raz- ostatni...?

HALINA ANSKA



„Dwadzieścia dwuzjizj za jednego agenta”

WIELKI SZEFE WYCHODZI Z CIENIA

Punkt pelengacyjny niemieckiego kontrwywiadu nieopodal Königsbergu. Noc z 25 na 26 czerwca 1941 roku. Na podłuchach znajdują się stacje nadawcze norweskiego ruchu oporu. Nagle — dyżurny przy odbiorniku telegrafisty przechwytuje jakieś niezrozumiałe, zapewne zaszyfrowane, sygnały. Natychmiast nadaje meldunek do „centrali”, że pojawiła się jakaś dotychczas nieznaną podziemną radiostacja.

Tak rozpoczęła się historia, która przekształcała się w prawdziwy koszmarny dla Reichsführera Himmlera i admirała Canaris — szefa słynnej Abwehry.

Sam Hitler musiał 17 maja 1942 roku przyznać: „Rosjanie przewyższają nas wyraźnie w zakresie szpiegowstwa wojennego”. Mówiąc to miał przede wszystkim na myśli działalność niezwykle — a ściślej mówiąc — wręcz fenomenalną działającą na terenie Niemiec i niektórych krajów okupowanych Europy Zachodniej, radzieckiej stacji wywiadowczej, która przeszła do historii pod nazwą „Czerwonej kapeli”. Nazwa ta wzięła się stąd, że nadających radiotelegrafistów nazywano w żargonie szpiegowskim „pianistami”.

Kim był dyrygent tej orkiestry, czło-wiek, który — cytując wspomnianego admirała Canaris — przyczynił się w znacznym stopniu do zadania Niemcom wielu dotkliwych porażek? Działalność jego „siatki wywiadowczej” kosztowała III Rzeszę — stwierdził szef Abwehry — stratę 20 dywizji!

Nazwisko jego brzmiało Leopold Trepper, a do historii przeszedł jako „Grand Chef” — takim bowiem kryptonimem określili go zwierzchnicy niemieckiego kontrwywiadu.

Urodził się w 1904 roku w Nowym Targu jako syn biednego żydowskiego sklepikarza. Wcześniej związał się z ruchem rewolucyjnym, a w 1932 roku został słuchaczem „Komunistycznego Uniwersytetu” w Moskwie (tzw. „Szkoła Kominternu”), noszącego imię Juliana Marchlewskiego. W pięć lat później, w wyniku wybitnych zdolności, powołano go do służby w radzieckim wywiadzie.

Niebawem powierzano mu ważną misję — zorganizować siatkę wywiadowczą w Brukseli, a następnie w Paryżu. Trepper przyjechał do Paryża w sierpniu 1940 roku, a więc wtedy, gdy stolica Francji okupowana już była przez hitlerowców. Mimo oficjalnego „flirtu” Moskwą z Berlinem, będącego wynikiem paktu Ribbentrop — Molotow, ludzie wywiadu byli przekonani o nieuchronności wojny niemiecko-radzieckiej.

Rzeczywiście, począwszy od wiosny 1941 roku, wszystkie oznaki wskazywały na to, że niemiecka machina wojenna potoczy się tym razem na Wschód, ku bezkresnym obszarom Związku Radzieckiego. Zadał już sobie sprawę z tego w Londynie i Waszyngtonie, także w stolicach państw neutralnych, których dzienniki na czołowych miejscach informują o koncentracji wojsk niemieckich na linii Bugu. Zbliża się czas decydujących rozstrzygnięć.

Zadają sobie z tego sprawę również w Genewie, skąd alarmujące meldunki na dają tamtejszy rezydent wywiadu radzieckiego — Aleksander Rado. Wiedzą o tym również w Tokio, skąd nadchodzi raporty innego asa wywiadu radzieckiego — Richarda Sorge. Niemcy gotowe są już do uderzenia na ZSRR. Na kilka tygodni przed najazdem, Sorge podaje nawet jego dokładną datę: 22 czerwca 1941!

Prawdziwa rzeka ostrzegających informacji płynie również do Moskwy z Paryża. Nadawcą ich jest „Grand Chef”.

Już w kwieciu uprzedza Kreml o koncentracji wojsk niemieckich i gotującym się ataku. Prawidłowo określa przewidywany termin agresji: maj 1941 r.

Rzeczywiście, plan operacyjny Sztabu Generalnego Wehrmachtu przewidywał wówczas rozpoczęcie agresji na ZSRR w połowie maja tegoż roku. Jednakże sytuacja na Bałkanach, przewrót wojskowy w Belgradzie i niepowodzenia Włoch w wojnie z Grecją skłoniły Hitlera do przesunięcia tej debaty. Trepper opierając się o dane, jakie napływały od jego agentów berlińskich zajmujących nie rzadko eksponowane stanowiska w aparacie władzy III Rzeszy, natychmiast uprzedza „centralę”, że przesunięcie terminu kampanii wschodniej jest spowodowane wyłącznie akcją bałkańską, zaś po jej zakończeniu dywizje niemieckie zostaną skierowane na Wschód.

O tym, że atak niemiecki nastąpi w ostatniej dekadzie czerwca, Trepper informował attache wojskowego ZSRR przy rządzie w Wichy, generała Susloparowa. Pierwszy raz powiadomił o tym generała 10 czerwca, jednak ten nie nadał biegu tej beczennej informacji. Zdesperowany Trepper przyjeżdża 21 czerwca — wbrew wszelkim regułom konspiracji — do ambasady radzieckiej przy rządzie w Wichy i doprowadzony do ostateczności krzyczy wręcz na gen. Susloparowa, aby ten niezwłocznie nadał szyfrowaną depeszę do Moskwy, że uderzenie niemieckie na stąpi nazajutrz. Susloparow wreszcie ustępuje i depesza została wysłana.

W dwa dni później z Moskwy do Wichy — okrężną drogą — wraca zastępca attache wojskowego. Trepper wypytuje go, jak został przyjęty w Moskwie jego alarmujące meldunek. Pułkownik odpowiadając, że natychmiast został on wręczony dyrektorowi (tj. szefowi wywiadu radzieckiego), a ten bezzwłocznie przekazał informację gospodarzowi, tj. Stalinowi. Przyjął on ją ze zdziwieniem mówiąc: „Zwykle Trepper przysyłał ci cenne wiadomości, które świadczyły o jego doskonałym rozeznanii aktualnej sytuacji. Czyżby nie rozumiał, że jest to po prostu grubymi niemi sztapa prowokacja ze strony Intelligence Service?”

Jednym słowem Moskwa do pierwszych salw artyleryjskich na granicy i bomb zrzuconych na radzieckie miasta nie wierzyła w możliwość niemieckiego ataku. „Moskwa” to oczywiście Stalin, który wówczas decydował o wszystkim. A przecież napływały do niego wciąż alarmujące ostrzeżenia, nadawane przez radzieckich wywiadowców z Paryża, Genewy i Tokio, nie mówiąc już o sygnałach, jakie otrzymywał z Waszyngtonu i Londynu, włączając w to osobisty list Churchilla.

Dlaczego jednak Stalin nie reagował? Otóż był on więzieniem własnych koncepcji. Już dawno przecież oświadczył, że świat kapitalistyczny zerwie się w śmiertelnym uścisku, zaś Armia Czerwona wkroczy dopiero wtedy — niosąc sztandar światowej rewolucji — gdy obie strony będą już całkowicie wykrwawione i wyczerpane.

Z początku wojny wydarzeń zdawał się potwierdzać jego teorię. Niemcy rozpoczęli wojnę uderzeniem na Polskę a następnie na Francję. Teraz znajdowali się w ogniu zmagania z Wielką Brytanią. Nie przewidział jednak, że Hitler nie kończąc wojny na Zachodzie, ruszy na Wschód. Pomyłka ta kosztowała narody radzieckie miliony ofiar i ogrom niezmiernych cierpień.

O tym, jakie informacje przekazywała berlińska część „Czerwonej kapeli”, świadczą następujące meldunki:

„Ciężka artyleria przerzucona została z Królewca na centralny odcinek frontu wschodniego”.

„Hitler dał rozkaz wzięcia Odessy w terminie do 15 września (1941)”

I wreszcie niezwykle ważna informacja o strategicznych celach ofensywy niemieckiej. Trepper meldował do Moskwy, że celem tym jest osiągnięcie linii Archangielsk — Moskwa — Astrachan. Przykładów takich można by przytoczyć mnóstwo.

Rezydujący w Berlinie członkowie radzieckiej siatki wywiadowczej uzyskali dostęp do źródeł pierwszorzędnej wagi. Na tej podstawie donosili „Moskwie” o liczebności jednostek kierowanych na front wschodni, ich uzbrojeniu itp. Informatorzy powiastani z prze-mysłem zbrojowym przynosili z kolei dane o rodzaju i liczbie uzbrojenia, w tym czołgów i samolotów, i ich miesięcznej produkcji.

Siatka posiadała informatorów nawet w sztabie generalnym i kierownictwie partii nazistowskiej, także w ministerstwie spraw zagranicznych. W ten sposób przekazywano wiadomości nie tylko z dziedziny wojskowej, ale również dyplomatycznej, politycznej i gospodarczej.

Informacje zebrane we Francji, „Grand Chef” przekazywał do Moskwy przez Brukselę. Są one liczne i dokładne, nie sprawdzone. Waga ich jest często bezprzekładna. Jak np. ta, że sztab Wehrmachtu zaproponował w początkach listopada 1941 zająć pozycję na linii Rostów Kursk — Orzeł — Brańsk — Leningrad, natomiast Hitler wydał rozkaz kontynuowania ofensywy na Moskwę.

Disponując tą beczenną informacją dowództwo radzieckie mogło skoncentrować na kierunku moskiewskim wszystkie posiadane siły, wytrzymać decydujące natarcie, jakie rozpoczęło się 16 listopada, i przejść do kontrofensywy w dniu 5 grudnia 1941 r., zadając w ten sposób Hitlerowi pierwszą i decydującą dla dalszych losów wojny — porażkę. Trepper i jego ludzie byli współorganizatorami tego historycznego zwycięstwa.

Współautorem tego zwycięstwa był także legendarny szpieg radziecki Richard Sorge, attache prasowy ambasady niemieckiej w Tokio. Przekazał on kierownictwu radzieckiemu beczenną i dokładnie sprawdzoną wiadomość, że Japonia zaniechała uderzenia na ZSRR w 1941 roku, natomiast wystąpi przeciwko USA i Wielkiej Brytanii.

Pozwoliło to Stalinowi na przerzucenie dywizji dalekowschodnich na front moskiewski. Odegrały one później decydującą rolę w słynnej bitwie u wrót stolicy radzieckiej, bitwie, która przesądziła losy całej wojny. Stalin jednak po swojemu odplacił swym dwóm najlepszym wywiadowcom, którzy korygując jego własne błędy w ocenie sytuacji, przekazywali informacje tak niezbędne w walce z wrogiem.

Gdy japoński kontrwywiad rozszyfrował w końcu (aż w 1944) działalność Richarda Sorge, a trybunał wojskowy skazał go na śmierć przez powieszenie, Japonia poprzez kanały dyplomatyczne dała niedwuznacznie do zrozumienia, że gotowa jest wymienić go na swoich wywiadowców, aresztowanych w ZSRR. Stalin nie kiwnął jednak nawet palcem, aby uratować swego najlepszego agenta i wyrok został wykonany.

O dalszych losach Trappera, jego nie zwykłych dokonaniach w czasie wojny i dramatycznych losach powojennych — w następnym numerze.

MICHAŁ HOROWICZ

O baj, wielki admirał, wicekról, i wielki pisarz, ten w pięć wieków później, zachwycili się urodą tej wyspy. „To najpiękniejsza ziemia — napisał Kolumb — jaką widział ludzkie oczy”. Hemingway spędził tu trzecią część swojego życia. A mógł przecież wybrać każde inne miejsce na świecie. Stać go było. Wybrał Hawanę.

Cementerio de Colon. Wbrow nazwie nie spoczywają tu szczątki największego z admirałów ani nikogo z towarzyszy jego trzech wypraw na „wielką wodę”. Rozległy cmentarz leży niedaleko Placu Republiki, politycznego centrum Kuby, pomiędzy starym a Nowym Vedado, wielkimi dzielnicami dwumilionowej Hawany. Przenika w miasto, tak jak śmierć przenika w życie. W mocnym słońcu jasność tysięcy nagrobków, pomników, kaplic, grobowców z piaskowca lub marmuru aż oślepia, jakby brała rewanż nad wszechobecną tutaj wiekustą ciemnością.

Niedaleko głównej bramy grobowiec Karola Rolow — Miałowskiego, Polaka, znanego powszechnie na Kubie. Postać prawie u nas nieznana, a zasługuje na większą pamięć. Jak wiek przed nim Kościuszko i Pułaski, Miałowski na tamtej półkuli, na tej gorącej wyspie bił się za „wolność Waszą”. W Wojnie Dziesięcioletniej do służył się generała — majora armii wywoławczej, by w następnej Wojnie o Niepodległość zostać już ministrem sił zbrojnych w pierwszym na Kubie rządzie republikańskim. Zmarł w 1907 r. Na płycie kwiaty, rzadkość na cmentarzu Kolumba, od uczniów szkoły wojskowej w Hawanie, która nosi jego imię.

Wzrok ściga dużej wysokości pomnik — mauzoleum, wzniesiony, jak głosi napis, przez lud Hawany strażnikom, którzy zginęli przed stu laty gasząc gigantyczny pożar miasta. Dzieje także tej części świata znaczący wielkie wojny i wielkie pożary, jakby

cu wykuta postać leżącej na znak kobiety, a przy jej stopach zwinięty, czuwa jacy pies. Tak też zostali pochowani. Ten pies swoją ludzką bo z żalu i tęsknoty śmiercią po utracie najdroższej mu istoty, jakby dodał nam wszystkim, gdziekolwiek żyjemy, szczypty psiego człowieczeństwa. Nie zapytałem nawet, jakiej był rasy, żeby nie sprofanować tej prawdy dziwnej baśni. Dopiero ktoś niedawno, kiedy mu tę historię opowiedziałem, za pytał o to.

Z cmentarza Kolumba wychodzi się w rozgwar wielkiej Hawany, bo tak naprawdę wielkie miasta i małe osady do tych miejsc zwracają się nie twarzą, tylko plecami. Wciąż nie wierzymy w jedyną w naszym życiu realność, własną śmierć.

Hemingway nie spoczął na Kubie, jakby to wynikało z jego życia. Jakże charakterystyczna w tym względzie pomyłka popełnił Adolf Rudnicki. W szkicu o „wielkich samobójcach” ogłoszonym niedawno w „Polityce”, Ketchum w stanie Idaho, gdzie pisarz się zastrzelił, umiejscowił właśnie na Kubie i nikt tej omyłki w redakcji nie zauważył.

Do San Francisco de Paula z Placu Republiki będzie to dwadzieścia kilometrów. Najpierw jedzie się portową awenidą, gdzie przy nadbrzeżu cumują statki i czuć rozgrzane w słońcu smary. Dalej ciągnie się Carretera Central, która mogłaby się też nazywać szosą Hemingwaya. I już ta kiedyś podhawańska miejscowość, dziś część ciągle rozrastającej się w trzech kierunkach, bo w czwartym zagradzają wody Ciesniny Florydskiej — Hawany. Po obu stronach szosy gęsta, niska zabudowa, dużo w niej drewna, sporo ludzi przed domami. Nie najpiękniejsza i nie najbogatsza dzielnica wielkiego miasta, żyjąca ciągle pół — miejskim, pół — małomiasteczkowym życiem Patyna, która się tu wszędzie rozgościła, dowodzi, że nie się tutaj od czasu Hemingwaya nie zmieniło. I nagle, skręt w lewo. Przed nami Fin-

Notatki z Kuby

Komu dziś bije dzwon

za mało było nadmiaru słonecznego ognia i zmiatających wszystko co na drodze, huraganów.

Przy jednej z mniejszych alei, jakby w zakątku, odnajdujemy nagrobek Jose Raula Capablanci, upstrzony przeróżnymi o nim informacjami. Jego nazwisko wpisano do historii powszechnej szachów, gry, która tu ciągle jest modna, choć dzisiejsi szachiści Kuby ustępują w rozgłosie lekkoatletom czy bokserom.

Jak słońce w drzewie, kolejne nagrobki znaczą upływ czasu i równocześnie jakby go na moment zatrzymują. Dzieje Kuby spoczęły na tym cmentarzu, po którego alejkach barba rzyński jeździł się dziś samochodami, żeby nie tracić godzin i energii na piesze wędrówki. Jeszcze kilkanaście lat a coraz wygodniejsi ludzie na duzych cmentarzach założą sygnalizację świetlną i pobiudują bary szybkiej obsługi.

Dwa wielkie bloki, surowe w wyrażeniu, bez ozdób, zwłaszcza luk, na którym napis „Fuerzas Armadas Revolucionarias”. Tu, jakby w ogromnym szufladach, spoczywają co wybitniejsi żołnierze Rewolucji, która na Kubie ciągle trwa. Codziennie dziennik „Granma” przypomina, który to jej rok. Zdradzić Rewolucję, czytaliśmy w komunikatach o niedawnych wydarzeniach na Kubie, to zdradzić ojczyznę. Płyty zamykające grobowce są oznaczone tylko dla porządku numerami. Do czasu szczątki kubańskich rewolucjonistów nie mają imion, spoczywają anonimowo. Imię ma tylko dzieło, któremu poświęcił życie. To skazywanie się na życie na anonimowość jest zastanawiające. Przypominał mi się napis na jednym z nagrobków na cmentarzu w Tbilisi: „Suliko” i kilka nut na pięciolinii. Nie więcej a wszystko wiadomo. Ukryć się po śmierci za swoim dziełem. Komu to pisane?

Amelia Gayri de Adot zmarła w czasie pogoty w maju 1901 r. Były to lata, kiedy rodzice umierali często i świat się raczej nie tym nie zatrzymywał. De Adot, która pochowana z noworodkiem w nogach, też była by z pewnością dawno, zapomniana, gdyby nie ekshumacja jej zwłok. Po zdjęciu wieka okazało się, że ta młoda kobieta dziecko złożyła w jej nogach trzymając na ręku przytulone do piersi i policzka. I tak też przedstawił ją rzeźbiarz na pomniku. Z nie mowieniem na lewej ręce, z krzyżem w prawej. Zawsza — pielgrzymując do tego grobu kobiety, z dziećmi na rękach, na podobieństwo tamtej. Zdarzyły się tu ponoć nagłe odzrodzenia chorých. Czyżby przyszła święta?

I wydarzenie, którego nawet półwiecze nie przysypało popiołom niepamięci, a wszystko za przyczyną psa. Nie odszedł od grobu swej pani, aż skończył. Ta prawda, choć tylko psia, rzadka wierność do grobowej deski ciągle wzrusza. Zatrzymujemy się nad pomnikiem zmarłej przed półwieczem Angielki. W piaskow-

ca „La Vigia” czyli dawna posiadłość a od lat muzeum Hemingwaya. Po śmierci pisarza jego ostatnia, czwarta żona, Angielka, z którą spędził tu Hemingway wiele lat, zdaje się szczęśliwie i pogodnie, przekazała posiadłość państwu. Słynna, wielokrotnie filmowana i fotografowana willa pisarza, podobnie jak parę innych obiektów kulturalnych w Hawanie, została poddana zabiegom konserwacyjnym. Kuba dziś nie tylko spogląda w jutro, także w dzień wczorajszy. Inaczej sobie wyobrażałem ten dom, ten park, to wzgórze. Wszystkie koty, które pisarz hołubił, poschodziły już dawno z tego świata. I zafascynowanie pisarstwem Hemingwaya jakby już nie to, co kiedyś.

Tu spędził pisarz dwadzieścia lat, stąd wyjeżdżał do Afryki, do Europy, by powrócić. Tu dowiedział się o przyznaniu mu nagrody Nobla. Leczyl się po ciężkim samolotowym wypadku w Afryce, kiedy to niektóre agencje nawet donosiły, że zginął. Lekarze nie pozwolili mu pojechać do Sztokholmu. Tu przede wszystkim pisał stojąc, rozebrany do pasa. Wstał wczesnie, by orzeźwiony jeszcze porannym chłodem napisać te swoje tysiące słów, nie więcej, które później ciągle poprawiał i przerabiał, trzymając w cuglach. Dialogi wystukiwał na maszynie, opisy, rozelewniejsze z konieczności, pisał ręcznie. Gdyby Hemingway był demurgiem, stworzyłby świat, aby móc go później opisywać. Wydaje mi się, że wszystko co robił, pchał się pod kulę na różnych frontach, polował, łowił ryby, kochał, pił, podróżował, czynił nie dla próżnej przyjemności, biologicznego wyżycia się, tylko dla późniejszego opisanja. Był człowiekiem ogromnej pracowitości. Jestem szczęśliwy, kiedy pracujący mówił co w jego przypadku znać było — pisał. Kiedy nie mógł już pisać tak, jak to sobie wymyślił — najwyżej, życie dla niego straciło sens. Dzwon mo że jeszcze mu bił, ale on go już nie słyszał. Jest w Starej Hawanie ów dzwon, który miał pisarza natchnąć do wymyślenia słynnego tytułu. Komu dziś bije?

Z San Francisco de Paula pojechał nad Zatokę Cojimar, skąd Hemingway na jachcie „Pilar” wypływał na morze. Na niewielkim cypelku pod okragłym daszkiem, jakby w altanie, na cokole metalowe popiersie pisarza, który stale patrzy tam, skąd zwykł z tego miejsca patrzeć, na spokojnie, zielonkawę wody zatoki. To tu filmowano sceny do jednego z kilku filmów według „Starego człowieka...”. Przyjaciel naszego kierowcy Orestesa, który mieszka w domu nad zatoką, pamięta te sceny. Wiele mieszkańców Hawany zagrało w tym filmie rolę statystów. On też. Znał również Hemingwaya. Kiedy pisarz przyjeżdżał nad zatokę sa mochem, kto tylko miał czas, siedział, żeby popatrzeć, jak odumowywał jacht i odpyływał. Później czekano na jego powrót, bo to zawsze nad Zatoką Cojimar było wydarzeniem.

JANUSZ KONIUSZ

IWETTA IWETTA IWETTA

Oferuje Katalog ponad 100 adresów biur pośrednictwa pracy na całym świecie!!! W tym adresy (15) instytucji organizujących pracę sezonową dla młodzieży EUROPA ZACHODNIA!!! Adresy, teksty podań, druki zgłoszeniowe, inne wysyłamy po wpłaceniu przekazem 8500 zł pod naszym adresem:

Biurowo informacji IWETTA
P.O. BOX 100
09-400 PŁOCK

IWETTA IWETTA IWETTA

K-5220

Dzieci KOSMOSU

Od najdawniejszych czasów człowiek spogląda w niebo, instynktownie czując, że tam — wysoko, w Kosmosie, w przeciwieństwie do Ziemi, panuje porządek. Planety wprawdzie znajdują się w nieustannym ruchu, ale każda z nich wędruje własną drogą. Nie ma żadnych odchylen ani zakłóceń. Ład w Kosmosie jest idealny. Zawsze po dniu następuje noc — i znów dzień, od nowa.

Od układu ciał niebieskich, jaki istnieje w momencie, gdy przychodzimy na świat, zależy dobre i złe cechy naszego charakteru. Astrologowie układają horoskopy, w których odzwierciedla się nasza przyszłość. Jest więc wiele prawdy w powiedzeniu, że ktoś urodził się pod dobrą lub złą gwiazdą...



KOBIETY SPOD ZNAKU LWA

Urodziła się pod konstelacją zwaną Lwem — w okresie od 23 lipca do 23 sierpnia. Lew symbolizuje siłę i dumę króla zwierząt i podlega najwspanialszej z planet: Słońcu. Masz więc dwóch potężnych patronów, godnych poważnego szacunku.

Ponadto znak Lwa — podlegający Słońcu, wraz ze znakiem Barana — podlegającym planecie Mars — i znakiem Strzelca podlegającym planecie Jowisz, należy do Trygonu Ognistego. Twoim żywiołem więc jest Ogień. Co wynika dla Ciebie z tych trzech niezwykle silnych powiązań?

Jak wszyscy ludzie spod znaku Lwa, tak i Ciebie cechuje przede wszystkim szczerość i otwartość. Lubisz otaczać się ludźmi i okazywać im przyjazne uczucia. Lubisz, gdy Cię za to chwala i podziwiają. Umiesz szczerze współczuć i w sposób otwarty odnosić się do wszelkich wydarzeń.

Rozpatrując dalej cechy pozytywne pań — Lwice, trzeba powiedzieć o ich szlachetnej postawie wobec spraw trudnych i nie zawsze godnych zachowań ludzkich. Nawet w sytuacjach niezmiennie drastycznych i skomplikowanych umiesz znaleźć prawidłowe rozwiązanie, takie, które zlikwiduje konflikt i połączy ludzi, przynajmniej na zewnątrz. W wieku dojrzałym starasz się utrzymać opinię osoby nobliwej i szanowanej, takiej, z której zdaniem trzeba bać i warto się liczyć.

Lwice stoją na czele rodzin, a do piero za nimi przesuwają się, zdominowani przez nie, mężowie.

Największą Twoją przyjemnością jest protekcyjne udzielanie ludziom pomocy i wszelkiego wsparcia, oraz pokazywanie się publicznie na tzw. świeczniku. Lwice lubią prze wodzić, toteż wybierają sobie zawody i taką drogę życiową, która po zwala im na trzymanie w rękach władzy. Pod tym kątem też wybierają sobie partnerów: albo takich, którzy im tę władzę zapewniają, albo cichych i pokornych, którzy bez protestu poddają się kobiecie.

Każda pani — Lwica nosi głowę wysoko i lubi zadziwiać nosa, więc choć szanowana, często nie jest lubiana. Zarozumiała jest bowiem brzydka cecha, a w przypadku osiągnięcia pozycji ponad przeciętność, prowadzi do pychy. Właśnie zarozumiałość i pycha są tak bardzo charakterystyczne dla pań spod znaku Lwa, że niemal bezbłędnie u kobiet tych rozpoznawalne.

Lwice rzadko kierują się uczuciami serca, natomiast częściej ambicjami. Z biegiem lat stają się pompatyczne i próżne. Poniżają interesuje je głównie własna osoba — jako dobrodziejka udzielająca pomocy lub władczyni, od której wymaga się decyzji kobiety spod znaku Lwa po padają, w skrajny egocentryzm.

Twoj patron Helios — czyli Słońce, dał Ci witalność i silnie rozwinięte poczucie własnej wartości. Co by o Tobie nie powiedzieć, jesteś zazwyczaj silną osobowością. Indywidualnie, czasem wręcz oryginalnie, a w przypadkach skrajnych nawet dziwnie ustawiasz własne sprawy. Wyrazisz swą wolę wprost, bez osłówek i próżności.

Lwice, którzy urodzili się pod wpływem Słońca, mają cechy przywódcze, a jeżeli je rozwinią i poprą odpowiednim wykształceniem oraz

doświadczeniem, mogą być wielkimi trybunami, naczelnikami dużych ludzkich zbiorowości, bohaterami! Cechuje ich bowiem także odwaga i siła!

Trygon Ognisty, to płomienie — ogarniające osoby spod znaków: Barana (czerwone, ostre, niebezpieczne), Strzelca (czyste, błękitne, twórcze) i Lwa — złociste, spokojne, dostojne. Te określenia pasują do charakterów ludzi urodzonych w żywiole Ognia.

Różne są rodzaje płomieni i różny sposób ich oddziaływania. W przypadku Barana Ogień daje silne emocje, często niszczące. W przypadku Strzelca wzbudza szlachetne idee, wzniosłe myśli i optymizm. W przypadku Lwa zachęca do odpoczynku i lenistwa.

Na ogół żywioł Ognia powoduje w ludziach nadgorliwość, zbytnie uleganie impulsom, czasem fanatyzm, niekiedy — rzadko, okrucieństwo. Ogień jest pożyteczny dla człowieka, ponieważ daje ciepło, zapewnia wygodę. Jest symbolem domu i rodziny. Ale może też w bardzo krótkim czasie pochłonąć cały dorobek! Zniszczyć wszystko co człowiek zbudował! unicestwić przyrodę i wszystkie istoty żyjące!

Powracając jeszcze do wpływu Słońca na ludzi urodzonych pod znakiem Lwa, należy wspomnieć o dużej sile woli. Lwicy chcą być niezależne. Uwielbiają wolność i dążą do niej z całą swą mocą. Potrafią zrobić wiele dobrego w sytuacjach, gdy ludzi zawodzi nadzieja.

Z drugiej strony jednak bywają bardzo aroganckie, wręcz wulgarnie. W dążeniu do podporządkowania sobie innych istot, Lew używa agresji i siły, posuwając się niekiedy do ostateczności. Po osiągnięciu celu, manifestują swe zwycięstwo dumnie i ostentacyjnie, oddając tej sprawie wszystkie myśli, siły i zdrowie.

Takie właśnie bywają pań — Lwice w miłości! Zdobycze, agresywne! Nieustające w pomysłach, aż —zdobędą tego, którego chcą zdobyć.

Teraz pytanie, z kim pań Lwica może być szczęśliwa w miłości i wspólnym życiu? Otóż nigdy z drugim Ogniem! Czyli nie powinna wiązać się z mężczyzną spod znaków Lwa, Barana i Strzelca! Ogień z Ogniem rodzi wielki, wspólny impuls. wielki płomień i wielki żywioł, jednak bez celu i większych osiągnięć.

Korzystny natomiast wydaje się mariaż Lwicy z Rakiem, Skorpionem i Rybami, czyli znakami Wodnymi. Wprawdzie woda może zgasić ogień, zaś ogień może spowodować wrzenie wody aż do jej wyparowania lub wygotowania. Ale przy harmonijnie ułożonych stosunkach mariaż taki może być bardzo interesujący.

To samo dotyczy związku Ognia z Powietrzem, czyli innymi słowy Lwica może rozglądać się także za partnerem spod znaków Powietrznych: Wagi, Wodnika i Bliźniąt. Wszak płomień pali się dzięki powietrzu, a ściślej — zawartemu w nim tlenowi. Ciepło powoduje nagrzewanie się powietrza i jego ruch. Powstają z tego pożyteczne idee.

Nie radzę natomiast paniom Lwicom zawierania związków małżeńskich z panami urodzonymi pod znakiem Panny, Byka i Koziorożca, czyli pozostającym pod wpływem Trygonu Ziemi. Ziemia może spowodować, że ogień, który jest żywiołem Lwicy, stanie się zimnym, jak między Ogniem, a Wodą; ziemia może ogień zasypać, zaś ogień ziemię wypalić, aż do utraty płodności. W tym przypadku trudniej o harmonię i współzistnienie. Ognista Lwica rzadko przystaje do praktycznej struktury ziemi i mariaże takie nie układają się najlepiej.

Szczęśliwym dniem dla Ciebie jest niedziela.

Pamiętaj, że Słońce — Twój wspólny patron, illuminauje wszystkie pozostałe planety. Ono też sprawia, że co dwadzieścia godzin mamy wspaniały, jasny, nowy dzień. Ono daje nam radość i nadzieję każdego ranka. Jest dla wszystkich ludzi, a dla Ciebie w szczególności „paliwem” i natchnieniem — do życia i działania. Pamiętaj o tym i korzystaj z tego!

W następnym numerze „Nadodrza” zamieścimy horoskop dla pań urodzonych pod znakiem Lwa — w okresie od 23 lipca do 23 sierpnia — pod wpływem planety Słońce, w Trygonie Ognia. Kto chce, niech czyta, zapraszam!

EWA FOSS

Zgodnie z obietnicą, daną red. Krzysztofowi Hołyńskiemu, odzywam się z Toronto. Jestem tu już po raz drugi, toteż wiele rzeczy mnie nie dziwi, ale to co ostatnio zdarzyło się tu, warte jest opisanie. 4 czerwca br. uroczyste otwarto Sky Dome — największy stadion świata pod dachem!

Inauguracji z niecierpliwością i ogromnym zainteresowaniem oczekiwali liczni miłośnicy sportu, rozrywki i architektury. Toronto przestało spoglądać z zazdrośnym okiem w stronę Houston, Minneapolis, Vancouver i innych miast Ameryki Północnej, posiadających kryte stadiony sportowe. Otwarty wreszcie został kompleks, o jakim inni mogli tylko pomarzyć — toroński Sky Dome, czyli stadion z podniebną kopułą. Jest on największą, technicznie najdoskonalszą, a przypościnalnie i najdroż

cja stadionu jest przygotowana do... wypraszania wróbi, wron i mew (szczęśliwie tych ostatnich ze względu na bliskość jeziora Ontario, które chciałyby osiedlić się pod kopułą. Na tę okoliczność na etapie załogi w Sky Dome znajduje się... sokolnik z kilkoma sokolami).

Dach jest na tyle niezawodny, że po winien wytrzymać siłę uderzenia tornada do i ciężar 5-metrowej warstwy śniegu. Jego ruch może odbywać się równie przy wietrze o szybkości do 64 km na godzinę. Konstruktorzy zakładają, że nawet 9-metrowa wyrwa w dachu nie naruszy spójności danej sekcji.

Cały kompleks stadionu kosztował 427,5 mln dolarów. Może pomieścić 66.330 widzów na imprezach ogólnych i 55.000 na zawodach sportowych. O

w Toronto mogłoby bez kłopotu pomieścić się rzymskie Colosseum, a w najwyższym punkcie dach wznosi się na wysokość 35-piętrowego budynku. Zespół urządzeń stadionu obejmuje min. hotel z 350 miejscami (pokojami), z których 70 ma bezpośredni widok na... pływające boiska. Praktycznie zatem gość hotelu może oglądać mecze nie wstając z łóżka. Tyle tylko, że doba w takim pokoju kosztuje około 800 dolarów...

Z innych rzeczy „naj...”, nie można nie wspomnieć o największej na świecie tablicy świetlnej, którą zawieszono nad boiskiem. Tablica firmy „Sony” ma 35 metrów długości i 10,5 m wysokości, co stanowi powierzchnię średniej wielkości budowlanej w Toronto. Złożona jest z 420 tysięcy specjalnych żarówek, które pozwalają odtwarzać obraz telewizyjny o wielkiej ostrości, przesy

DZIEWIĄTY CUD ŚWIATA

Korespondencja własna z Kanady



Sky Dome — największy stadion świata pod dachem na okładce specjalnego wydania gazety „The Toronto Sun”.

Repr. KAZIMIERZ LIGOCCI

przestrzennych rozmiarach obiektu świadczy to, że pod dachem stadionu

lany za pomocą kamer z widowni i boiska.

W dniu otwarcia Sky Dome o godzinie 20 odbyła się wielka gala inauguracyjna z ogniami sztucznymi i przemówieniami. Całością kierował Paddy Samson, główny reżyser niezapomnianej ceremonii otwarcia i zamknięcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Calgary. I ja tam byłem, podziwiałem wszystko i piliem smaczne piwo. Cena biletu na otwarcie stadionu wynosiła średnio 80 dolarów, ale warto było je wydać. Pierwszą imprezą po ceremonii otwarcia był w dwa dni później koncert znanego piosenkarza rockowego Roda Stewarda.

Stadion Sky Dome w Toronto w Kanadzie może z pewnością uchodzić za współczesny cud świata. Zapewne „Nadodrza” będzie jedną z pierwszych gazet w Polsce, które o nim napiszą tak szczegółowo.

Jeśli idzie o inne sprawy, które mogą zainteresować sympatyków sportu, to kilka razy widziałem się z Grzegorzem Łato, z którym znamy się jeszcze z Polski. Grzegorz obecnie nie trenuje — w barwach Polonii Hamilton. Teraz wybiera się, podobnie jak inni wspaniali piłkarze naszej „srebrnej drużyny” pod wodzą Kazimierza Górskiego na mistrzostwa Europy, oczywiście, oldbojów, do Danii.

KRZYSZTOF CISZEWSKI

TO TYLKO SPORT

Mówi się, i to dość powszechnie, że prawdziwy, czysty sport już przeminął, że teraz dominuje tylko pieniądź i niedozwolony doping. Z pewnością wiele w tym racji. Smutne jest to zwłaszcza dla kogoś, kto pamięta sport sprzed kilkunastu lat. Dzisiaj sport często rodzi nostalgię za tym, co minęło chyba bezpowrotnie. Stąd też tak czarny jest obraz sportu, malowany przez wielu publicystów i komentatorów.

Tym większe wzruszenie i uznanie wywołują ci, którzy traktują sport jako przygodę i dobrą zabawę, a nie jako wyrachowany interes z mamoniem w roli głównej. Co prawda, takich pasjonatów można już śmiało nazywać ostatnimi Mohikaninami, ale są i dowodzą, że sport czasem również i tak się pojmuje.

Wielu takich jest także na naszym, lubuskim podwórku. Są to postacie pełne wewnętrznej piękna. Poświęcają sportowi całą swoją wiedzę, nie licząc czasu i nie goniąc za pieniędzmi, choć i te są ważne, bo żyć z czegoś trzeba. Edward Chliński w Stubicach, Kazimierz Prokopyszyn w Zielonej Górze, Jerzy Wirski w Sulechowie, Romuald Czosnowski w Choszczynie, Wincenty Berliński w Dębnie, Zbigniew Szarek w Świebodzinie, Ryszard Łuczak w Gorzowie — to tylko kilka przykładów ludzi, którym sport wypełnia życie niemal w całości. Z pewnością do tej krótkiej listy można by dodać jeszcze wielu innych.

Wielkim pasjonatem jest także Wiesław Drewnicz, który dostojnie z niczego stworzył w Choszczynie I-ligowy zespół badmintonu, a dba nie tylko o wyniki na boisku, ale także o wychowanie młodzieży.

Zaśmiesz ze wzruszeniem czytam pocztówki, przysyłane z różnych stron świata przez Marię Kawiorską. Uprawia ona od kilku lat bieganie długodystansowe i uzyskuje liczące się wyniki. Zaczęło się od tego, że po urodzeniu dzieci, w wie

ku 27 lat doszła do wniosku, że jest... za gruba. Właśnie dla poprawienia sylwetki zdecydowała się włożyć swój strój sportowy i przebiegać każdego dnia coraz dłuższe dystanse. Z czasem w bieganii dla zdrowia i przyjemności tak się rozsmakowała, że stała się u nas jedną z najlepszych. Obecnie startuje w licznych biegach w kraju i za granicą, osiągając wiele sukcesów.

Niedawno otrzymałem od pani Marii kolejną pocztówkę: „Wczoraj wróciłam z Francji, gdzie, jak Pan wie, biegłam w maratonie. W tym roku aura wyraźnie mi nie sprzyja. Tym razem trasa była nawet dobra, ale pogoda... „Tyłko” +45 stopni C! Bieg odbywał się w Rouen. Dla słabych nie było tam miejsca. Kto nie był przygotowany należycie, musiał zejść z trasy, bo upał wprost zabijał. Zajęłam trzecie miejsce. Zapewniam, że gdybym biegła jako Kawiorska, na pewno reształabym z trasy, ale ja biegłam jako reprezentantka Polski. Wstyd byłoby mi zejść”.

Nie mogę nie napisać znów o Andrzeju Huszczy. Żużlowiec zielonogórskiego „Falubazu” to jeden z najdzielniejszych sportowców, jakich znam. Zawsze walczący do końca, jest ulubieńcem wielu stadiów. O zaletach jego charakteru można by napisać wiele. I oto ten sportowiec od lat nie może doczekać się sprzętu, na jaki zasługuje, a to z kolei nie pozwala mu osiągać wyników, na jakie go niewątpliwie stać. Podobnie jak „Gazeta Lubuska”, pisaliśmy w „Nadodrzu”, że zanosi się na koniec kłopotów Huszczy. Dotrzymał słowa Z. Cichy, dyrektor „Modernbudu” i załoga tej firmy ufundowała Huszczy motocykl. Cóż jednak z tego, skoro klub miał jakieś dziwne przeszkody, by w ten motocykl wyposażyć swego asa na start w półfinale kontynentalnym mistrzostw świata. Kto oglądał, choćby tylko w telewizji, turniej na rybnickim torze, ten w pełni zrozumiał rozpacz 32-letniego

sportowca. Był tak bezsilny, że nie miał nawet ochoty się użalać...

Nie wiem, komu nie zależy na tym, by Huszcza jeździł na dobrym motocyklu. Wiem jednak, że skutecznie roztrwania się od lat wielki talent i ogromną waleczność tego zawodnika. Nie dziwię się zatem, że rodzi to wiele niesnasek w samym klubie i wywołuje niezadowolenie kibiców. Zastanawiam się czasami, czy chociaż u schyłku sportowej kariery dane będzie Huszczy spełnić swoje marzenie, i zmierzyć się z czołowymi żużlowcami świata jak równy z równym. By o sukcesie decydował nie sprzęt, tylko człowiek.

Przykłady traktowania sportu dla sportu — zdarzają się i w wielkim sporcie. Niedawno w Paryżu rozegrano słynny turniej tenisowy „Roland Garros”. Na kortach wystąpiły najlepsze rakiety świata. Wśród nich liczący się już w tej elicie radziecki tenisista Andriej Czesnokow. Grał bardzo dobrze, dotarł aż do półfinału, w którym uległ późniejszemu zwycięzcy turnieju, rewelacyjnemu Mikelowi Changowi.

Kiedy po tej grze Czesnokow wprost z kortu przyszedł na konferencję prasową, z miejsca został zasypany pytaniami o... pieniądze. Za udział w półfinale w paryskim turnieju przysługują bowiem niemała kwota 72.938 dolarów. Wprawdzie zgodnie z regulaminem imprezy 33 procent tej sumy zatrzymuje strona francuska, ale zawodnikowi zwłaszcza z naszej strefy płatniczej, po zostaje sporo. I na te pytania o szmal Czesnokow odpowiedział krótko: „Nie mogę pojąć, o co mnie pytacie. Przyjechałem do Paryża, żeby grać, a nie po bankowość”.

Kiedy spotyka się ludzi, tak traktujących sprawę, ożywa wiara w to, że sport nie wszystkim jeszcze umarł...

KRZYSZTOF HOŁYŃSKI

19.VII – ŚRODA

PROGRAM I

- 8.50 „Domator” – Witaminy w słoiku
9.00 Teleferie Najmłodszych: „Zgadywanie na ekranie”
9.30 Kino Teleferii: „Płaskowy stworek” – „Chcemy skrzydła” – film produkcji CSRS
10.10 „Dobra passa” – film fab. prod. ZSRR
10.45 Losowanie Express i Super Lotka
10.55 Telewizyjny informator wydawniczy
11.30 „Czterdziestolatek” – serial TP
11.30 „Z wiatrem i pod wiatr” – mag. ze gloski
11.50 „Bez granic”
12.00 Dobranoc: „Kolorowy świat Pacyka”
12.10 „Bocznymi drogami” – rep. Krzysztofa Trzpiła
12.15 „Cudzoziemka” – film fab. prod. pol. reż. Ryszard Ber. W roli głównej Ewa Wiśniewska
12.45 Kroniki PAT – Tak było...
12.50 „Między Chelmem a Lublinem” – rep.
12.55 Spójrz na
12.55 DT – Echa dnia

PROGRAM II

- 18.00 Program lokalny
18.30 „Świat festynów”
19.00 „Tokyo Music Festival” (3)
19.00 „Ekonwersja”, czyli skrócić z szansy – pr. publicystyczny
20.25 Arie baroku – śpiewa Wanda Bargielowska
20.55 „Z ziemi polskiej” (3) – „Za chlebem” – rep. Andrzeja Chiczewskiego
21.45 „W labiryncie” (29) – serial TP
22.15 „Telewizja nocą”
23.00 Komentarz dnia

20.VII – CZWARTEK

PROGRAM I

- 8.50 „Domator” – Witaminy w słoiku
9.00 Kino Teleferii: „Vasco da Gama ze wsi Rupca” (4) – „Nielegalny pasażer” – serial przygodowy prod. bułgarskiej
10.10 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży
10.20 „Kojak w Budapeszcie” – film fab. prod. węgierskiej
10.50 „Tradycje w barwie i orzeżu wojakowym” – wojak. pr. historyczny
11.30 „Czterdziestolatek” – serial TP
11.30 „Twante” – film dok. Andrzeja Wojnacha
11.50 „Bez granic” – „Lodowata kąpiel”
12.00 Dobranoc: „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa”
12.10 „Teraz” – Tygodnik gospodarczy
12.15 „Na własną rękę” – film krym. prod. francuskiej
12.35 Kroniki PAT – Tak było...
12.50 „Pegaz”
12.55 Zoe Coleman – rec. piosenkowski z Wielkiej Brytanii
13.05 DT – Echa dnia

PROGRAM II

- 17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 „Strachy na Lachy” – serial animowany prod. angielskiej
19.00 „Miss Polonia od kuchni” – rep.
19.30 „Świat roślin” (4) – „Rośliny lecznicze” – czeskosłowacki s. przyrod.
20.00 Wielki tenis
21.00 „Ekspres reporterów”
21.45 Kino Studyjne „Dwójki” – „Kto się boi, ucieka” – film fab. prod. CSRS
23.20 Komentarz dnia

21.VII – PIĄTEK

PROGRAM I

- 8.50 „Domator” – Witaminy w słoiku
9.00 „Zielone Teleferie”
9.30 Kino Teleferii: „Arabella” – serial prod. CSRS
10.10 DT – Dodatek gospodarczy
10.25 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży
10.35 „Na golasa” – komedia prod. węg.
10.50 „Domator” – Przed weekendem
10.55 „Mieszkać” – Wszelchnia budowlana
11.30 Czterdziestolatek – serial TP
11.50 „Bez granic” – „Katamaran”
12.00 Dobranoc: „Przygody Gapulki”
12.10 „Monitor rządowy”
12.15 Kino Muzyczne Kydryńskiego – „Za bawna dziewczyna” – musical prod. USA. reż. William Wyler. Wyk.: Barbara Streisand, Omar Sharif, Kay Medford
12.25 Kroniki PAT – Tak było...
12.50 „Czas” – Mag. publicystyczny
12.55 DT – Echa dnia
13.40 „Świat jaki jest” – „W królestwie kokainy” – film dok. prod. ang. (30 minut)

PROGRAM II

- 18.00 Program lokalny
18.30 „Konwój”
19.00 „Wzroczkwa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
19.30 „Dookoła świata” – „W Malmö”
20.00 „Piątek” – Krakowski przekładaniec kulturalny
21.45 XXX Kaliskie Spotkania Teatralne – reportaż
22.15 Nie tylko miód – pr. publicystyczny
22.35 Filmy z Humphreym Bogartem „Oklahoma Kid” – western prod. USA reż. Lloyd Bacon, wyk.: James Cagney, Rosemary Lane, Donald Crisp, Harvey Stephens i in.
23.51 Komentarz dnia

22.VII – SOBOTA

PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na dziale
8.20 „Na zdrowie” – pr. rekreacyjny
9.00 Kino Teleferii: „Fraggles” – serial prod. ang. i „Siedem życzeń” (1) – serial prod. pol.
10.10 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.25 Wojskowy pr. dokumentalny

- 11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie z okazji 45 rocznicy Polski Ludowej
12.50 „Kolobrzeg ’89”
13.35 „Między Łabą a Rowami” – film dok.
13.55 „Ankieta” – film dok. Ludomira Motylskiego
15.15 Komedia, komedia, komedia: „Jadą goście, jadą” – film prod. pol. reż. G. Zalewski, J. Rutkiewicz, R. Duraczynski, wyk.: Kazimierz Opaliński, Mitchel Kowal
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.35 „Był taki bal” – rep.
18.10 Relacja z nabożeństwa Kościoła Polsko-Katolickiego we Wrocławiu
18.25 „Butik” – mag. Grażyna Szczepniak
19.00 Wieczorynka: „Tajemnica Wikłowej Zatok”
20.05 „Och, Karol” – komedia prod. pol. reż. Roman Zaluski, wyk.: J. Piechociński, D. Kamińska, M. Klubowicz, D. Kowalska, J. Nowak, U. Kasparyk
21.40 Teatr Telewizji – Jarosław Haszke – Spotkanie ze Szejkiem (2) – „Gdzie tu się można powiesić”
22.10 Tydzień w polityce
22.10 Telewizyjny przegląd sportowy
22.30 Dobry wieczór, tu Łódź – pr. roz.
23.40 Kino Sensacji: „Dziwczyna do dzieła”

- 20.05 „Och, Karol” – komedia prod. pol. reż. Roman Zaluski, wyk.: J. Piechociński, D. Kamińska, M. Klubowicz, D. Kowalska, J. Nowak, U. Kasparyk
21.40 Teatr Telewizji – Jarosław Haszke – Spotkanie ze Szejkiem (2) – „Gdzie tu się można powiesić”
22.10 Tydzień w polityce
22.10 Telewizyjny przegląd sportowy
22.30 Dobry wieczór, tu Łódź – pr. roz.
23.40 Kino Sensacji: „Dziwczyna do dzieła”

24.VII – PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 17.05 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży
17.30 „Czterdziestolatek” – serial TP
18.30 Echa stadionów
18.50 „Bez granic”
19.00 Dobranoc: „Chcę się bój”
19.10 Gorące linie – publ. międzynarod.
20.05 Spektakl na bis – William Faulkner – „...i odpusć nam nasze winy”, reż. Maciej Dudkiewicz, wyk.: Maria Pa kulnis, Grażyna Strachota, Jerzy K. m.s., Wojciech Wysocki i inni
21.15 Kroniki PAT – Tak było...
21.30 „Szwedzka bajka” – film dok.
22.00 „Królówie poskramiacy dzikich zwierząt” – śpiewa zespół „2+1”
22.30 Sprawa dla reportera
23.10 DT – Echa dnia

PROGRAM II

- 18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.00 Ojczyzna – polszczyzna – „Kłopoty z mieleniem”
19.15 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
19.30 Spóźniony jubileusz, czyli Legnica Cantat ’20
20.00 Teletrans

- 10.20 „Nie zdejmuj tego swetra” – kome16.25 dia prod. CSRS
16.25 Rolniczy film oświatowy – „Prze-18.00 gład techniczny i diagnostyka cią-18.30 gnika”
16.50 Poligon – wojsk. mag. public.19.00 „Czterdziestolatek” – serial TP
17.30 „Czterdziestolatek” – serial TP
18.35 „Z wiatrem i pod wiatr” – mag.19.00 zeglarski
18.50 „Bez granic”
19.00 Dobranoc: „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa”
19.10 „Teraz” – Tygodnik gospodarczy
20.05 „To nie dla ciebie przyjacielu” –19.30 film fab. prod. franc.
21.25 Kroniki PAT – Tak było...
21.45 „Pegaz”
22.30 John Ballard – rec. szwedzkiego16.25 piosenkarza
22.55 DT – Echa dnia

PROGRAM II

- 18.00 Program lokalny
18.30 „Strachy na Lachy” – serial ani-18.30 mowany prod. ang.
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Świat roślin” (5) – „Róża, królowa19.30 kwiatów” – serial przyrodniczy prod. CSRS
20.00 Studio Sport – Memoriał Stanisławy19.30 Walasiewiczówny – Kraków ’89
21.00 Ekspres reporterów

30.VII – NIEDZIELA

PROGRAM I

- 7.05 TTR – Zajęcia wakacyjne, sem. II,
Choroby pasożytnicze bydła
7.25 TTR – Zajęcia wakacyjne, sem.
III. Technologia uprawy jęczmienia
jarego (3)
7.45 „Po gospodarsku” – mag.
8.15 „Tydzień” – mag. rolniczy
9.00 Kino Teleferii: „Straszdy” – film
prod. CSRS
10.20 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady
Młodzieży
10.35 „Ludy Ziemi” (2) – „Chiniczcy”
– serial dok. prod. hisz.
11.35 „Kraj za miastem”
12.05 Telewizyjny koncert życzeń
13.00 „Strefa wolnorozrywkowa”
13.55 „Morze” – mag. publicystyczny
14.15 „Pieprz i wanilia” – „Nieznany
kraj”
15.05 Marek Sierocki zaprasza
15.35 „Panna dziewczaka” (11) – serial
prod. brazylijskiej
17.30 Film dokumentalny
18.00 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
18.40 „Antena”
19.00 Wieczorynka „Trzy misie”
20.05 „Światła kabaretów” (3) – serial
obyczajowy prod. ang.
21.00 „7 dni – świat”
21.30 Sportowa niedziela
22.15 Kinomania
22.45 Premiera po latach – „Rzeczpospo-
lita” – film dok.

PROGRAM II

- 11.25 Przegląd tygodnia (dla niesłyszą-
cych)
12.00 Film dla niesłyszących „Światła kabare-
tów” (3) – serial prod. ang.
12.55 Krótkofalowy
13.25 Jutro poniedziałek – mag.
14.00 Polska Kronika Filmowa
14.10 „100 pytań do...”
14.50 „Polacy” – film dok.
15.25 Formuła I
15.50 Program rozrywkowy
16.30 Formuła I
16.40 „Konwój”
17.10 Formuła I
17.30 „Bliżej świata” – przegląd TV-sat.
19.00 Goście Daniela Passenta
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Studio Sport
21.00 „Fama ’89” – Festiwal Piosenki Stu-
denckiej
21.45 „Queenie” (1) – serial obyczajowy
r. od. USA, reż. Larry Pearce, wyk.:
Joel Grey, Claire Bloom, Sarah Mil-
lins, Kirk Douglas i inni
22.35 Komentarz dnia
22.40 Futurologia na dobranoc

31.VII – PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 17.30 „Czterdziestolatek” – serial TP
18.50 „Bez granic”
19.00 Dobranoc: „Sprytny dzieciak”
19.10 „Gorące linie”
20.05 Spektakl na bis – Stanisław Baliń-
ski – „Polka prosto z kraju”, reż.
Anna Minkiewicz, wyk.: Magdale-
na Zawadzka, Ewa Wiśniewska, Kry-
styna Sienkiewicz i inni
21.20 Kroniki PAT – Tak było...
21.35 Film dokumentalny
22.15 Recital Jerzego Polomskiego
22.45 DT – Echa dnia

PROGRAM II

- 18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.00 „Ojczyzna – polszczyzna”
19.15 Antena „Dwójki” na najbliższy ty-
dzień
19.30 „Muzyczne wizyty” – Janusz Twar-
dowski
20.00 „Noc zadusza” – film dok.
21.15 „Zamyslenia” – pr. Halszki Wa-
silewskiej
21.45 Biografie: „Montgomery Clift” –
film prod. USA
23.00 Komentarz dnia

1.VIII – WTOREK

PROGRAM I

- 8.50 „Domator” – Dieta – cud!
9.00 Teleferie – „Wakacje z Ikarem”
9.30 Kino Teleferii: „Chłopcy z naszego
osiedla” (2) – serial prod. węg.
10.10 DT – Reforma gospodarcza
10.25 „Moja kuzynka Rachela” (3) – se-
rial prod. ang.
17.25 „Akcja pod Arsenalem” – film fab.
prod. pol., reż. Jan Łonicki
19.00 Dobranoc: „Przygody Bączka i Pą-
czka”
19.10 „Stop” – mag. konsumentów
20.05 „Moja kuzynka Rachela” (3) – se-
rial prod. ang.
21.00 Kroniki PAT – Tak było...
21.15 Konferencja prasowa rzecznika rzą-
du
21.30 Film dokumentalny
22.45 DT – Echa dnia

PROGRAM II

- 18.00 Program lokalny
18.30 „Wojna domowa” (12) – „Monolog
wewnętrzny” – serial TP
19.00 Publicystyka kulturalna
19.30 „Blisko nieba” – mag.
20.00 „Non stop kolor”
21.00 Studio Sport
21.45 „Solidarność” – film fab.
prod. wł., reż. Mauro Bolognini,
0.05 Komentarz dnia

● Redakcja nie odpowiada za zmiany w
programie dokonywane przez TVP w ostat-
niej chwili.

dwa tygodnie z TV

19 lipca – 1 sierpnia 1989 r.

Codziennie: 17.15 – Teleexpress, 9.15, 19.30 – Dziennik (pr. I), 21.30 – Panorama dnia (pr. II).

- eka” – film fab. prod. franc.-wł.
reż. Rene Clement, wyk.: Maria
Schneider, Sydney Rome, Robert Va-
ughn

PROGRAM II

- 12.30 „W świecie ciszy”
13.00 „Ciemny kryształ” – baśń lalkowa
prod. angielskiej
14.30 „Konwój”
15.00 „Ordy” – „Odkrycie Bieguna Po-
łudniowego” – serial animowany
prod. japońskiej
15.25 Spektrum
15.40 Zielony świat – „Roślinne wzory
i kolory” – film dok. prod. pol.
16.20 Zwierzęta świata – „Ptaki Boga
Słońca” – film przyrod. prod. ang.
16.45 Superbryla
17.05 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Eu-
ropy” (12) – „Państwo w państwie”
– serial TP
18.00 „Szansa” – teleturniej
19.00 „Awans wsi” – reportaż
19.30 Korczowski w Zachęcie – rep.
20.00 XVII Festiwal Moniuszkowski w Ku-
dowie
21.00 Studio Sport – Turniej piłkarski
Skarżysko-Kamienna ’89
21.45 „Chateauvallon” (11) – serial prod.
francuskiej
22.40 Polacy: „Ludzie, którzy zadziwili
świat” – rep.
23.00 „Konwój”
23.30 Komentarz dnia

23.VII – NIEDZIELA

PROGRAM I

- 7.05 TTR – Zajęcia wakacyjne (sem. II)
7.25 TTR – Zajęcia wakacyjne (sem.
IV) – Technologia uprawy jęczmienia
jarego (2)
7.45 „Po gospodarsku” – mag.
8.15 „Tydzień” – mag. rolniczy
8.55 Kino Teleferii: „Mio, mój Mio” –
ekranizacja baśni Astrid Lindgren
10.35 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady
Młodzieży
10.45 „Ludy Ziemi” (1) – „Indusi” – se-
rial dok. prod. hiszp.
11.45 Kraj za miastem
12.10 Telewizyjny koncert życzeń
12.55 Studio Sport
14.45 „Morze” – mag. publicystyczny
15.50 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
15.35 „Panna dziewczaka” (10) – serial
prod. brazylijskiej
17.30 Program publicystyczny
18.15 Marek Sierocki zaprasza
18.40 Antena
19.00 Wieczorynka: „Tajemnica Wikłino-
wej Zatok”
20.05 „Światła kabaretów” (2) – serial
fab. prod. ang. reż. Alan Grint
21.30 Sportowa niedziela
22.20 Kinomania
22.50 Premiera po latach – „Do młodo-
ści” i „Sposób bycia” – filmy An-
drzeja Titkova

PROGRAM II

- 10.50 Dla niesłyszących – Przegląd tyg.
11.25 Dla niesłyszących – „Światła kabare-
retów” (2) – serial prod. ang.
12.20 Wojskowy program dokumentalny
13.00 Lokalny koncert życzeń
13.25 Jutro poniedziałek – mag.
14.00 Polska Kronika Filmowa
14.10 „100 pytań do...”
14.50 „Polacy” – Agnieszka Osiecka –
film dokumentalny
15.50 „Być tutaj” – gawęda prof. W. Zina
16.05 „Świat ciemnego kryształu” – film
dok. prod. ang.
17.00 „Konwój”
17.30 „Bliżej świata” – przegląd TV-sat.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Wrocławski epizod Marka Hłaski
20.00 Studio Sport – Turniej piłkarski
Skarżysko-Kamienna ’89
21.00 „Konwój”
21.45 „Wale w chmurach” – film fab.
prod. ang. reż. Gordon Flemyng
23.20 Komentarz dnia
23.25 Futurologia na dobranoc

25.VII – WTOREK

PROGRAM I

- 8.50 „Domator” – Patent na lato
9.00 Teleferie – „Wakacje z Neptunem”
9.30 Kino Teleferii: „Chłopcy z naszego
osiedla” (1) – serial prod. węg.
10.10 DT – Dodatek gospodarczy
10.25 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady
Młodzieży
10.35 „Moja kuzynka Rachela” (2) – se-
rial fab. prod. ang.
16.45 Z Polski rodem – mag. polonijny
17.30 „Czterdziestolatek” – serial TP
18.35 Laureaci ’89 – „Straszki” – film
dokumentalny
18.50 Bez granic
19.00 Dobranoc: „Przygody Bączka i Pą-
czka”
19.10 Od „A” do „Z” – „H”, jak hot dog
publicystyka ekonomiczna
20.05 „Moja kuzynka Rachela” (2) – se-
rial fab. prod. ang.
20.55 Kroniki PAT – Tak było...
21.10 Konferencja prasowa rzecznika rzą-
du
21.25 Jeszcze raz Okudźawa – artysta
opowiada o początkach swego śpie-
wania
21.55 Studio „Solidarność”
22.40 DT – Echa dnia

PROGRAM II

- 18.00 Program lokalny
18.35 „Wojna domowa” (11) – „Co każdy
chłopiec” – serial TP
19.30 Blisko nieba – mag. alpinistyczny
20.00 Non stop kolor
21.00 „Barwy jazu”
21.45 „Królewskie polowanie na słońce”
(2) – film historyczny prod. USA
22.40 Komentarz dnia

26.VII – ŚRODA

PROGRAM I

- 8.50 „Domator” – Patent na lato
9.00 Teleferie Najmłodszych – Zgady-
wanie na ekranie
9.30 Kino Teleferii: „Płaskowy stworek”
serial prod. CSRS
10.10 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady
Młodzieży
10.20 „Weźcie mężczyzn pod ochronę” –
film fab. prod. ZSRR
16.45 Losowanie Express i Super Lotka
16.55 Telewizyjny informator wydawniczy
17.30 „Czterdziestolatek” – serial TP
18.50 „Bez granic”
19.00 Dobranoc: „Kolorowy świat Pacyka”
19.10 Bocznymi drogami – reportaż
20.05 „Uprowadzenie Karl Swenson” –
film sensac. prod. USA, reż. Stephen
Gyllenhaal, wyk.: Tracy Pollen,
Michael Bowen
21.40 Kroniki PAT – Tak było...
21.55 Spójrz na – mag. państw socjali-
stycznych
22.25 Historia Bursztynowego Słowika (I)
22.55 „Klub Menedżera”
23.25 DT – Echa dnia

PROGRAM II

- 18.00 Program lokalny
18.30 Wiem wszystko – teleturniej
19.00 Przeboje Teatru Muzycznego w Gdyni
19.30 Festiwal Chopinowski w Dusznikach
20.00 „ABC” – teleturniej językowy
20.30 Galeria 37 milionów – Arsenat ’89
21.00 „Z ziemi polskiej” – „W obronie
Ameryki” – film dokumentalny
21.45 „W labiryncie” (30) – serial TP
22.15 „997” – Kronika kryminalna
23.15 Komentarz dnia

27.VII – CZWARTEK

PROGRAM I

- 8.50 „Domator” – Patent na lato
9.00 Kino Teleferii: „Vasco da Gama ze
wsi Rupca” (5) – serial prod. bułg.
Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady
Młodzieży

- 21.45 Warszaty Michała – rec. Michała
Urbanika z zespołem „Walk Away”
22.25 Studio Teatralne „Dwójki”: Borys
Hybner – „Concerto grosso”, reż.
Peter Scherhauser, wyk.: Borys Hyb-
ner, Jerzy Knot, Spektakl TV CSRS
23.15 Komentarz dnia

28.VII – PIĄTEK

PROGRAM I

- 8.50 „Domator” – Patent na lato
9.00 Zielone Teleferie
9.30 Kino Teleferii: „Arabella” – serial
prod. CSRS
10.10 DT – Dodatek gospodarczy
10.25 „Eksperyment na zamku” – kome-
dia prod. NRD
15.40 „Domator” – Przed weekendem
16.45 Intersygnal – mag. publicystyczny
17.30 „Czterdziestolatek” – serial TP
18.50 „Bez granic”
19.00 Dobranoc: „Przygody Gapulki”
19.10 „Monitor rządowy”
20.05 „Oto jest głowa zdrajcy” – dramat
kostiumowy prod. ang.
22.00 Kroniki PAT – Tak było...
22.15 „Czas” – mag. publicystyczny
22.45 DT – Echa dnia
23.05 Świat jaki jest „Gorzkim smaku herba-
ty” – film dok.

PROGRAM II

- 18.00 Program lokalny
18.30 „Konwój”
19.00 Wzroczkwa lista przebojów Marka
Niedzwieckiego
19.30 Dookoła świata – „Na Pogorzi”
20.00 VIII Festiwal Polonijnych Zespołów
Folklorystycznych
20.51 Brawo dla Krystyny Tyburowskiej
22.00 Filmy z Humphreym Bogartem –
„High Sierra” – prod. USA, reż.
Raoul Walsh, wyk.: Ida Lupino,
Joan Leslie, Alan Curtis
23.40 Komentarz dnia

29.VII – SOBOTA

PROGRAM I

- 8.00 „Tydzień na dziale”
8.20 „Na zdrowie” – pr. rekreacyjny
9.00 Kino Teleferii: „Fraggles” (ode-
ost.) oraz „Siedem życzeń” (2)
10.15 Festiwal Kultury Młodzieży Szkol-
nej – Kielce ’89, cz. 1
10.40 „Star: nowe, najnowsze”
11.25 „Zdrowie” – mag.
11.55 „Śladami Odyszeusza” (5) – serial
prod. francuskiej
12.35 Telewizyjny koncert życzeń
13.05 Telewizja Prowincja – Trzebiatów
13.35 Festiwal Kultury Młodzieży Szkol-
nej – Kielce ’89, cz. 2
14.00 Telewizyjny Teatr Prozy – z cyklu
„Mówi Chandler – Świadek oskar-
żenia”, reż. Marek Piestak
15.20 „Flesz” – mag. muz. rozrywkowej
15.45 Komedia, komedia, komedia... –
„Mocne uderzenie”, reż. Jerzy Passen-
dorfer, wyk.: Magdalena Zawadzka,
Jerzy Turek
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.30 „Skarbice”
18.10 „Cumowi świata” – film dok.
18.30 „Butik” – pr. Grażyna Szczepniak
19.00 Dobranoc: „Przygód kilka wróbla
Cwirka”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
20.05 Film fabularny
21.35 „Tydzień w polityce”
21.45 Teatr Telewizji – Jarosław Haszke –
Spotkanie ze Szejkiem – „Niech
żyje cesarz Franciszek Józef I”
22.05 Telewizyjny przegląd sportowy
23.05 „Well” – widowisko rozrywkowe
23.35 Kino Sensacji: „Masakra w dniu
świętego Walentego” – film prod.
USA, reż. Roger Corman, wyk.: Ja-
son Robards, George Segal

PROGRAM II

- 11.30 Trzy godziny z TV Katowice
14.30 „Bariery” – pr. dla niesłyszących
15.00 Małe kino: „Polskie ogrody zoologiczne – Chorzów”
15.25 „5–10–15” – pr. dla dzieci i mł.

nadodrze

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO KULTURALNY – Pis-
mo Lubuskiego Towarzystwa Kultury

Adres redakcji: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stal-
gradu 13 i 15, pietro oraz dla korespondencji 65-938 Zie-
lona Góra 8 skrytka pocztowa 40. Telefon: redakcja
608-608, 608-609, 608-610, 608-611, 608-612, 608-613, 608-614,
608-615, 608-616, 608-617, 608-618, 608-619, 608-620, 608-621,
608-622, 608-623, 608-624, 608-625, 608-626, 608-627, 608-628,
608-629, 608-630, 608-631, 608-632, 608-633, 608-634, 608-635,
608-636, 608-637, 608-638, 608-639, 608-640, 608-641, 608-642,
608-643, 608-644, 608-645, 608-646, 608-647, 608-648, 608-649,
608-650, 608-651, 608-652, 608-653, 608-654, 608-655, 608-656,
608-657, 608-658, 608-659, 608-660, 608-661, 608-662, 608-663,
608-664, 608-665, 608-666, 608-667, 608-668, 608-669, 608-670,
608-671, 608-672, 608-673, 608-674, 608-675, 608-676, 608-677,
608-678, 608-679, 608-680, 608-681, 608-682, 608-683, 608-684,
608-685, 608-686, 608-687, 608-688, 608-689, 608-690, 608-691,
608-692, 608-693, 608-694, 608-695, 608-696, 608-697, 608-698,
608-699

Lato krzyżówka

NAGRODY KSIĄŻKOWE O ŁĄCZNEJ WARTOŚCI 30 TYSIĘCY
ZŁ. ZOSTAŁY UFUNDOWANE PRZEZ ZARZĄD WOJEWÓDZKI
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA W ZIELONEJ GÓRZE.

Rozlosujemy je wśród tych Czytelników, którzy na adres naszej redakcji w terminie do dn. 2 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego) nadesłali prawidłowe rozwiązanie. Na kopertę lub kartę pocztową prosimy nakleić wydrukowany poniżej kupon. Życzymy przyjemnej zabawy.

(Opr. STANGAR)

Litery z krótkich ponomerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą dalszą część hasła znajdującego się na znaczku w diagramie.

POZIOMO: 1. opakowanie leku; 5. członek zakonu katolickiego; 11. groźba AIDS; 12. tytuł dzieła Ariana; 15. wstążka; 18. wyborca; 19. młotek; 21. już zrobione; 22. służność; 23. cios boksera; 25. prowincja w pn. Chinach; 26. zrywać; 27. planeta Układu Słonecznego; 28. pulsometr Halla; 30. wieś koło Cieszyńska (z wólcem); 34. miasto w Izraelu; 37. ptak drapieżny; 40. miasto na Ukrainie; 41. szklarnie; 42. średniowieczny statek.

PIKOWO: 1. wiersz liryczny; 2. autor poezji; 3. silny deszcz; 4. stopień

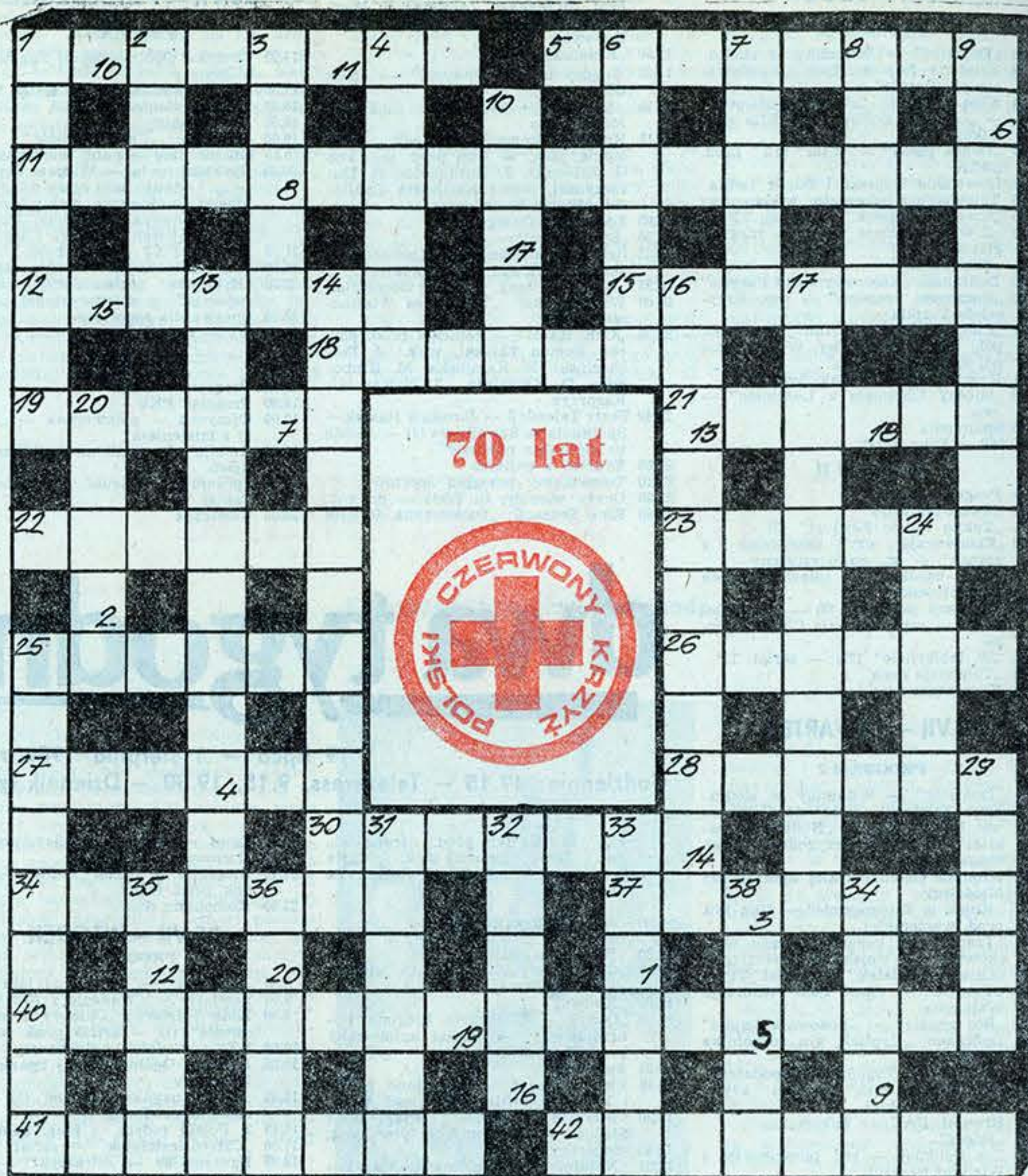
wojskowy; 6. próba szczęścia; 7. miasto na Białorusi; 8. rasa psa; 9. przedpłata; 10. gra dziecięca; 13. Johannes Fidanza; 14. wykaz; 16. twórca przedsięwzięcia; 17. farmacja; 20. wąż; 24. lekka kawaleria; 25. dynastia panująca w Persji (226-651); 29. kamizelka ratownicza; 31. pierwiastek chemiczny; 32. Orzeszkowa; 33. krótkie opowiadanie; 35. założyciel zakładów optycznych w Jenie (1846); 36. złotówki indyjskie; 38. do zupy; 39. ślady po uderzeniu.

Rozwiązanie zadania z nr 12:

Litera „P” występuje w diagramie 13 razy. Nagrody książkowe wylosowali: **JÓZEF CZAPNIK** z Chwaliszewic k. Nivicy oraz **ZBIGNIEW LANG** z Dąbrowki Wielkopolskiej. Gratulujemy.

Rozwiązanie kryfogramu z nr 13:

Aforizm Kornela Makuszyńskiego: „Piękna kobieta jest jak kaczkę — za dużo na jednego, za mało na dwóch”. Nagrody książkowe wylosowali: **GRACJA KOSINSKA**, z Wałbrzycha i **JAN MAŁEK** z Kędzierzyna-Koźla. Gratulujemy.



MaRGINALKI

WYCHOWAĆ SPOŁECZEŃSTWO.

Prof. Andrzej K. Koźmiński w rozmowie z Piotrem Aleksandrowiczem („Przegląd Tygodniowy” nr 26) powiada m. in.: „Rząd musi zdobyć zatem pewne minimum poparcia społecznego. W tym celu należy ekonomicznie wychowywać społeczeństwo, a nie starać się przekupić je indeksacją, bo to jest leczenie choroby wenerycznej przez picie wódki. Zamiast wmontować bombę wodorową, by chwilowo uspokoić nastroje, należy stworzyć realne zabezpieczenie dla ludzi w ramach reformującej się gospodarki.” Na razie to wychowywanie dokonuje się poprzez zwałę galopującą inflację. Niebawem więc rady profesora staną się vademecum naturystów?

KĄCIK PRZYJACIOŁ. W tak przyjaznym kąciku łódzkiej „Karuzeli” (nr 13) ciepły anons: „Każdy, komu bliski są problemy przyjaźni, samotności, kto szuka uśmiechu i chciałby nawiązać korespondencję — proszony jest o skontaktowanie się z Panem Walentym Sprawką zam. w Baranowiec 18,66-444 Lipki Wielkie, woj. Gozów Wielkopolski.” Oby tylko nie ruszyła pielgrzymka do Baranowca. Bo poczyta, niestety, kiepsko działa...

CÓŚ MOCNIEJSZEGO. W tygodniku „Polityka”, specjalizującym się dotąd w problematyce gorzowskiej, wreszcie coś z Zielonej Góry (nr 25): „Na terenie Zakładów Piwowarskich w Zielonej Górze powstaje niestworzony parking płatny 200 zł za godzinę. Autor tego pomysłu musiał napić się czegoś mocniejszego niż piwo”. A to niby dlaczego? Znamy w stolicy strażone parkingi opłacane grubo więcej, a przechowywane tam samochody w całości bądź w częściach znikają jak kamfora.

POGOŃ ZA ENCYKLOPEDIĄ. Jan Bukiel z Nowej Sól w obszernym liście, opublikowanym na łamach tygodnika „Veto”, opisuje swoją dramatyczną pogoń — po miejscowych księgarniach — za jedyną Encyklopedią Powszechną, która, gdy zapragnął ją nabyć, kosztowała jeszcze tylko 850 zł. Na swojej długiej drodze — jak twierdzi — zebrał liczne dowody mactwa kierowniczej księgarni przy ul. Nowotki i delikatnie mówiąc, jej spekulacyjnej działalności wymiennej — towar za towar. „Mam dowody na

to, że jeden egzemplarz encyklopedii oraz słownik wyrazów obcych „poszedł” w ramach „handlu wymiennego” do sprzedawcy ze sklepu innej branży — za równie atrakcyjny towar — pisze mieszkanka Nowej Sól. — Pytam zatem, jak długo kierownictwo księgarni będzie uprawiać taki handel? Nie stać mnie na kupno na targu w Nowej Sól, gdzie za „jedyną” 37 000 zł można dostać encyklopedię. Moja renta wynosi 27 250 zł. Co na to wszystko dyrektor „Domu Książki” w Zielonej Górze? Uważamy, że jeżeli te zarzuty polegają na prawdzie, dyrektor powinien w imię honoru firmy sprezentować tę encyklopedię autorowi listu...

DLACZEGO? W wydawanym w Poznaniu miesięczniku Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, pod tytułem „Bez przystopy” (nr 5-6) odnajdujemy „Wiersz o niczym” gorzowianina Kazimierza Jankowskiego. To la dny liryczny refleksyjny na temat — mówiąc ogólnie — zagrożeń ekologicznych. Węć — dlaczego w tytule „o niczym”? I dlaczego poeta — wbrew zasadom pisowni polskiej — pisze „do nikąd”? Razem raźniej! I poprawnie.

WRESZCIE SZCZERZE. „Przegląd Katolicki” jak czytamy w podtytule, jest tygodnikiem poświęconym sprawom religijnym, społecznym i kulturalnym. Tymczasem, jak pisze w nr 26 Piotr Wojciechowski — „Nie stroni liśmy od polityki. Nie mogliśmy, bo tworzyliśmy każdy kolejny numer w sytuacji, w której jedno było niezmiennym — wszystko było polityką. Polityką mógł się okazać religijny wiersz, reportaż z klasztoru, homilia Ojca Świętego. System, w którym tkwiliśmy i tkwimy, wszystko przemienia w politykę. Polityką jest w szczególności każde zaangażowanie społeczne, każda opcja filozoficzna, każde uzewnętrznienie nie decyzyj idące za głosem sumienia”. Uwikłanie w politykę głosu sumienia, to jednak pewna przesada.

GIEŁDA BIBLIOTYK. W rubryce pod takim tytułem („Tygodnik Powszechny” nr 26) drukuje anons Emila Bieli z Myślenic, członka Związku Literatów Polskich: „Odstąpię „Tygodnik Powszechny” z roku 1988.” Niby rzecz drobna, a jednak jakże wymownie świadczy o pauperyzacji polskich pisarzy. Niedługo, a ogłoszą wyprzedaż swoich piór i maszyn do pisania.

ZAPRASZAMY. W tym samym nr „Tygodnika Powszechnego” nudny jak flaki z ojejem wywiad Bogusława Sownika z Markiem Łatyńskim, dyrektorem Rozgłośni Radia Wolna Europa.

„Do Warszawy mogę jechać jutro” — powiada kategorycznie szef RWE. Czy na niedosze spotkanie z ministrem Urbanem?

GŁOS Z BARLINKA. Bronisław Słomka w „Ziemi Gorzowskiej” (nr 26) w felietonie „Władze kontra dziennikarstwo” był uprzejmy zauważyć m. in. „Ten mecz władz miasta z dziennikarzami odbył się z okazji Dni Barlinka, a ściślej mówiąc — święta naszego ty godnika, „Gazety Lubuskiej” i „Nadodrza”. Niestety, z tej ostatniej redakcji nikt nie przyjechał, bo dziennikarze zajmują się tam nie tym, czym żyje naród, lecz trenowaniem scen miłosnych, w związku z czym ich zainteresowania piłkarskie skurczyły się całkowicie i możliwości w tej dziedzinie wyczerpały”. Grano o beczkę piwa, które jak się okazało po meczu, dawno ktoś wypił. Intuicja tym razem nas nie zawiodła.

POCZTA. Stanisław Patycki, dyrektor BORT PTTK w Zielonej Górze bytna tomiast uprzejmy podesłać nam następujący list: „Jak można wprowadzić tzw. opinię publiczną w błąd świadczy jeden z tekstów w „Marginalkach” („Nadodrza” nr 13). Autor redagujący ten dział w „Nadodrzu” na piśmie z sentymentem o byłej stacji wodnej PTTK w Lagowie. Rzeczywiście musieliśmy ją zlikwidować. Nikt jednak nie zrezygnował z budowy nowej. Jeszcze przed likwidacją tej, która była bardzo urokliwie położona, na terenie rezerwatu, władze gminne przyznały nam nowy teren pod budowę przyszłego obiektu. Boleję nad faktem, że to już nie będzie to, co było. Będzie jednak na miarę naszych czasów nowa stacja. Znajdzie się tam miejsce dla turystów z krajów wymienionych przez autora notatki (czytaj: zachodnich) i... dla turysty bez waluty wymiennej. Szanujemy prawo i potrzeby tych, którzy bez grubych portfeli, chcą godziwie wypocząć. „Marginalki” to marginalki, ale nim się poruszy sprawy ważne, należałoby informację sprawdzić. Dziękujemy dyrektorowi Patyckiemu za list i słuszną pouczycie. Niestety, nie mogliśmy sprawdzić aktualnych spraw związanych z budową nowej stacji, gdyż szef BORT PTTK jest zazwyczaj łatwiej osiągalny zagranicą niż w Zielonej Górze. Przy okazji prostujemy: stacja w rezerwacie przyrody nie została — jak napisaliśmy — zlikwidowana. Uczestnicy ostatniego Lubuskiego Lata Filmowego oglądali teren z licznymi pozostałościami po ośrodku, niby kadr z filmu „Godziny nadziei”.

Muzykolandia

*** SANDRA** — piosenkarka zachodniemiecka, prawdziwe nazwisko Sandra Lauer, ur. w 1962 r. (ojciec Robert, Francuz, matka Karin, Niemka, brat Gaston i 28 pracowników branży komputerowej), od 7 stycznia 89 r. mężatka (mąż Michael Cretu — muzyk i producent płyt), mieszka w Gruenewald pod Monachium, weekendy spędza wraz z mężem w letniskowym domu z pływalnią i halą gimnastyczną na Ibiza, jeździ czarnym mercedesem cabrio; ukończyła średnią szkołę ogólną, 10-letnią baletową, uczyła się śpiewu i języka angielskiego w Londynie; od r. 1974 do 1983 śpiewała w żeńskiej grupie wokalne „Arabesque”; pierwszy singel w 1974 r.: „Andy mein Freund”; potem w 1984 r. „Japan ist weit”; pierwszy hit w 1985 r.: „Maria Magdalena”; potem dalsze: kolajne longplay’e od 1985 r.: „The long Play”, „Mirrors”, „Ten on One” i ostatni w 1988 r. „Into a secret Land”.

*** PHIL COLLINS** — sławny solista nie mniej sławnego zespołu „Genesis” zagrał główną rolę w filmie pt. „Buster”. kreując prawdziwą postać Bustersa Edwardsa, który wraz z kumpami 8 sierpnia 1963 r. napadł na transport pocztowy, zrabował 2,6 mln funtów, po czym uciekł do Ameryki Południowej, za nim żona i córka; rodzina nie czuła się szczęśliwa na obcym kontynencie, co sprawiło, że Buster powrócił do Anglii, oddał się dobrowolnie w ręce sprawiedliwości, od siedział karę więzienia, a dzisiaj żyje w Londynie i jest kwiatciarzem (był obecny na premierze filmu); film „Buster” okazał się sukcesem kasowym.

*** TANITA TIKARAM** — wschodząca gwiazda na światowym niebie piosenki, l. 19, urodziła się w Muenster w Westfalii (RFN), ojciec jest Anglikiem pracującym na stałe w brytyjskiej armii stacjonującej w RFN, matka Niemką; do 12 r. życia mieszkała w RFN, po czym wraz z rodzicami wyjechała do Basingtole w Anglii; pierwsze piosenki skomponowała w wieku 12 lat, a znana stała się dzięki takim utworom, jak „Twist in my Sobriety” i „Catedral Song”, które wraz z innymi utworami weszły w skład long-

play’a pt. „Ancient Heart”; twierdzi, że wzoruje się na Leonardzie Cohenie oraz Tomie Waits’ie i Joni Mitchell; jest wegetarianką.

*** DON JOHNSON** — piosenkarz (wielki hit „Heartbeat”) i aktor (przebie wszystkim serial „Miami Vice”), bohater nieustannych plotek i domysłów związanych z kobietami (podobno właśnie odszedł od swej bylej żony, z którą rozwiódł się przed parą laty, a ostatnio zamierzał ponownie się ożenić — jest nią Melanie Griffith, aktorka, znana u nas z filmu „Dzika miłość”), która spdziewa się teraz ich wspólnego dziecka, w niedawnych wyścigach łodzi motorowych „High Power Ocean” w Atlantic City z szybkością 180 km/godz wywalczył trzecie miejsce wśród 95 uczestników, nagrał longplay (na nim znajduje się śpiewana wspólnie z Barbrą Streisand miłosna ballada „Till I loved you”) i zagrał w filmie pt. „Sweet Hearts”, który ma kiepskie recenzje, niestety.

*** GLENN MEDEIROS** — wykonawca przeboju „Nothin’s gonna change my Love for you” („Nie nie zmieni mojej miłości do ciebie”), urodził się w 1970 r. w Lihue na jednej z wysp hawajskich o nazwie Kanai (ojciec Robert i 53 przewodnik turystyczny, matka Dorothy gospodyni domowa, brat Robert i 25 urzędnik siostra Sylvia i 23 pomaga matce w gospodarstwie), a karierę tego 19-letniego piosenkarza wyznaczały dotychczasowe nagrania: single „Lonely won’t leave me alone”, „Long and Lasting Love” i „Un roman d’amitie” (duet z Elszą nagrany we Francji) oraz longplay’e: „Glenn Medeiros” i „Not me”.

*** SAM BROWNE** — wokalistka znana z bardzo głośnego na całym świecie przeboju „Stop”, delikatna blondynka, skrzyżowanie Madonny z Marilyn Monroe, urodziła się w 1964 r. w Londynie (rodzice Joe i Wicky, oboje są muzykami) zaczęła śpiewać na scenie mając 12 lat, przez kilka sezonów występowała jako background-girl, czyli dziewczyna z chóru w grupach „Small Faces”, „Adam and The Ants” i „Spandau Ballet” obecnie jest jedną z czołowych gwiazd angielskiej piosenki, a w Polsce jej videoclip „Stop” cieszy się wielkim uznaniem telewizyjnym. ATA